O SZTUCE DOBREGO PISANIA W JĘZYKU POLSKIM.

Rosprawa ś. p. Euzebiusza SŁOWACKIEGO Professora Uniwersytetu Wileńskiego.

(*Reszta. Ob. wyżey kar. 445*)

PRZYKŁADY.

I. PRZYKŁADY STYLU HISTORYCZNEGO.

1. *Waleczność Horacyusza Koklesa i czyn Mucyusza Scewoli.* z Liwiusza.

Tym czasem za zbliżeniem nieprzyjaciół wieśniacy opuszczają swe osady: umocniono strażami miasto samo, bo innych mieysc mury, innych broniły nurty Tybru. Był na tey rzece most na palach; który zaledwo nie otworzył drogi nieprzyjaciołóm, gdyby nie jeden mąż, Horacyusz Kokles. Na tey warowni oparł się w dniu owym los państwa rzymskiego. Stał on na straży mostu, kiedy nagłym napadem uyrzał opanowane Janikulum, grożących nieprzyjaciół, a swoich w popłochu rzucających oręż i zastępy. Naówczas gromiąc jednych, zatrzymując drugich, świadcząc się bogów i ludzi wiarą; *daremnie*, mówił, *uciekacie, porzuciwszy straże: jeżeli most zostanie w całości, wkrótce na Palatynie i w Kapitolium więcey znaydziecie nieprzyjaciół, niżeli ich było w Janikulum*: upominał zatém i zalecał, *aby most ogniem, żelazem, lub*

jakąkolwiek inną siłą zburzyli; on zaś tym czasem, ile ciałém swojém zastąpi, najazd nieprzyjaciół powściągnie. Postępuje więc na koniec mostu, a wpośród tłumu uciekających tym okazałszy męstwem, i przeciw całey nawale nieprzyjaciół zwracając broń swoję, samym cudem odwagi zdumiał Etrusków. Jednakże bojaźnią hańby zatrzymani, *Larcyusz* i *Herminiusz*, obadway rodem i czynami znakomici z nim pozostali. W ich towarzystwie pierwszą niebespieczeństwa burzę, i co tylko bitwa natarczywszego miała, mężnie wytrzymał; ale wkrótce widząc, iż niewiele już mostu zostawało, uczestników swey chwały do bespiecznego odwrotu zniewolił. Rzucając naówczas groźnym wzrokiem na przednieyszych Etrusków, jużto ich pojedynczo do bitwy wyzywał, już na wszystkich powstawał; iż *pysznych Królów niewolnicy, niepomni na swą wolność, cudzą niszczyć przychodzili.* Stali czas niejaki w zadumieniu nieprzyjaciele, a gdy jeden na drugiego, aby bitwę zaczynał, pogląda; wstyd nakoniec obudził męstwo, i z wielkim okrzykiem na jednego rycerza zewsząd wyrzucono pociski. Wszystkie w tarczy uwięzły; a gdy nieustraszony Kokles zawsze potężnym krokiem most cały zaymował, już mocą strącić go usiłowali, kiedy wraz łoskot podrąbanego mostu, i krzyk Rzymian, z radości spełnionego dzieła, nagłą trwogą przeraziwszy Etrusków, powściągnął ich zapęd. Naówczas Kokles, *O! Tyberynie oycze*, zawołał, *błagam twe bóstwo, abyś ten oręż i tego rycerza do swojey zbaw-*

czey przyjął wody. Więc, jak był uzbrojony, skoczył w Tyber, i mimo gradu miotanych pocisków nietknięty do swoich przypłynął; dokazawszy dzieła, które u potomnych więcey mieć będzie podziwienia niż wiary. Wdzięczne takiey usługi miasto na mieyscu obrad posąg mu wystawiło, i roli, ile w dniu jednym zaorem pługa okrążyć można, darem nadało. W pośród tych publicznych zaszczytów, niemniey okazywała się szczególnych obywateli wdzięczność, kiedy w wielkim niedostatku, każdy z domowego mienia, sobie samemu uymując, cząstkę żywności Koklesowi ofiarował.

W pierwszych usiłowaniach Porsena wstrzymany, szturmowanie miasta na oblężenie zamienił; i postawiwszy straż w Janikulum, sam się na równinie i na brzegach Tybru obozem rozłożył: .... Drogość i niedostatek żywności obiecywały temu królowi, iż wkrótce bez szturmu Rzym opanuje, kiedy K. Mucyusz szlachetny młodzieniec wielkim i śmiałym czynem za krzywdę oyczyzny zemścić się postanowił. Za wielką poczytywał zniewagę, iż lud rzymski, który dzwigając jarzmo królów, w żadney woynie oblężonym nie był: dziś wolny widział się ściśnionym od tych samych Etrusków, których zastępy nie raz pogromił. Naprzód więc, tając swóy zamiar, chciał się dostać do obozu nieprzyjaciół; ale wkrótce lękając się, aby uczyniwszy to bez rozkazu konsulów i wiadomości ziomków, od straży rzymskich postrzeżonym i jako zbieg poymanym nie został, (zwłaszcza że smutne

naówczas położenie miasta pozorem prawdy stwierdziłoby zbrodnią) do Senatu przyszedł: *Przebyć Tyber, oycowie, i dostaćsię jeśli zdołam do obozu nieprzyjaciół postanowiłem*, rzecze. *Nie łupu pragnę, ani odwet za spustoszenie niosę. Większy, jeżeli bogowie dopomogą, mam zamiar w umyśle.* Zezwalają oycowie: idzie... pod szatą ukrywszy żelazo. Wszedłszy do obozu wmieszał się w naywiększą ciżbę, i blisko tronu królewskiego stanął. Żołd naówczas woysku wypłacano, a pisarz obok króla w jednakowym prawie siedząc ubiorze, wiele działał, i do niego zwykle udawali się żołnierze. Obawiał się Mucyusz badać, który z nich był Porsena, aby objawiona niewiadomość nie wznieciła podeyrzeń: a tak powodując się losowi, który źle kierował przedsięwzięciem, ministra zamiast króla zabija. Ostrze skrwawionego żelaza otwiera mu drogę wpośród drżącey zgrai; lecz gdy na okrzyk zewsząd się tłumy gromadzą, poymanego straż królewska przed tron Porseny stawiła. Tam, chociaż w groźnem położeniu, bardziey trwożący niżli strwożony: *Rzymski obywatel jestem*, rzecze. *Zowią mnie K. Mucyuszem. Nieprzyjaciel, chciałem zabić nieprzyjaciela. Ani mniey mam odwagi do poniesienia jak do zadania śmierci. I czynić i znosić wiele, Rzymianóm jest właściwa. Nie sam tylko byłem tego przeciw tobie umysłu. Długi za mną szereg o tęż samę ubiega się chlubę. Wday się zatem, jeślić się podoba, w rosprawę, gdzie w każdey godzinie o głowę swoję*

walczyć będziesz. Zelazo i nieprzyjaciela znaydziesz w przedsieni twego pałacu. Tę woynę wypowiada ci młódź rzymska: nie gotuy się jednak do wstępney bitwy: sam pojedynczo z każdym rosprawiać się musisz. Porsena zapalony gniewem i przerażony bojaźnią ognie rozniecić każe, chcąc tą groźbą wycisnąć wyznanie o zasadzkach i spisku, o którym Mucyusz w powszechności tylko namienił. *Oto*, rzekł, *poznay*, *jak ból małą jest rzeczą dla tych, którzy do wielkiey dążą chwały.* To mówiąc prawą ręke na żarzące rzuca ognisko, a gdy, jakby utraciwszy zmysły, srodze ją pali; Porsena zdumiony cudem, powstaje z krzesła swojego, i od ołtarza młodzieńca odprowadzić rozkazawszy; „ *Odeydź*, rzecze, *ty*, *któryś się na więcey przeciw sobie, niżli przeciw mnie odważył. Upomniałbym cię, abys wzrastał w tém męstwie, gdyby to męstwo za moją walczyło oyczyznę. Teraz prawem woyny wolnego cię i nietkniętego wypuszczam.* Naówczas Mucyusz, jakby zawdzięczając dobrodzieystwo: *Kiedy*, rzecze, *cnota ma u ciebie szacunek, dobrocią otrzymasz odemnie czegoś groźbą wymódz nie mógł. Trzystu przedniey szych z rzymskiey młodzieży sprzysięgło się tą drogą nastawać na twe życie. Los mnie pierwszego wskazał; inni, jak komu koley przypadnie, dopóki cię woyna narażać nie przestanie, swojey każdy sposobności nie uchybi.*

2. Bitwa pod Maratonem.

z Dzieła Bartelemiego: Podróże Anacharsysa.

Tym czasem przestrach i trwoga panowały w Atenach. Wezwały one były pomocy innych Grecyi narodów, ale jedne Daryuszowi poddane już były, drugie drżały na samo Medów lub Persów wspomnienie. Obiecany ze Sparty posiłek różne przeszkody ustawicznie wstrzymywały.

Własnym więc swoim siłóm to miasto zostawione było. Jakże z żołnierzem naprędce zebranym ośmieli się opierać potędze, która w przeciągu jednego półwieku wywróciła nayogromnieysze mocarstwa ziemi? Gdyby nawet ze stratą swych nayzącnieyszych obywateli i naydzielnieyszych wojowników mogło na chwilę walczyć o zwycięstwo; czyliż Azya z głębi swoich nie wyszle woysk strasźliwszych nad te, które im zagrażały? Grecy obrazili Daryusza, a zniewagę do urazy przyłączając zostawili mu, w jedynym wyborze, zemstę, niesławę, lub przebaczenie. Hołd, którego się domaga, czyliż za sobą haniebną pociąga niewolą? Czyliż pod rządem jego osady greckie swoich praw, obrządku i własności zabespieczonych nie mają? Czyliż, zgromiwszy powstanie, przez mądre ustawy nie zmusił ich do połączenia wzajemnego, i pomimo woli, nie uczynił szczęśliwymi? Czyliż nie dawno ten sam Mardoniusz nie ustanowił gminowładztwa w miastach iońskich?...

Te uwagi, które zniewoliły wiele naro-

dów greckich do oświadczenia się za Persami, przeważała w umyśle Ateńczyków niemniey sprawiedliwa bojaźń. Wódz Daryusza okazywał im w jedney ręce kaydany, w drugiey tego Hippiasza, którego zabiegi i nalegania sprowadziły nakoniec Persów na równiny Maratonu. Stawały im w oczach dwa okropne nieszczęścia: trzeba było, obciążonym więzami, jak trzoda niewolników, uklęknąć przed tronem Daryusza; albo poddadź się okrucieństwóm Tyrana, który samą zemstą oddychał. W tey nieuchronney kolei, zaledwo dali mieysce rozwadze, i z orężem w ręku wszyscy umrzeć postanowili.

Szczęściem okazali się naówczas w Atenach trzey mężowie, przeznaczeni do nadania nowego stopnia wyniesienia narodowemu duchowi. Był to *Milcyades*, *Arystyd* i *Temistokles* W opisie czynów rozwinie się sam przez się ich charakter. Milcyades wojował długo w Tracyi, i znakomitey nabył sławy. Młodsi od niego Arystyd i Temistokles od lat dziecinnych okazywali w swych postępkach niezgodę i wzajemną ku sobie niechęć; która, byłaby się stała zgubą rzeczypospolitey, gdyby zawsze, w ważnych zdarzeniach, swych osobistych widoków nie poświęcali dobru powszechnemu.

Rys jeden odmalować może Arystydesa: był naysprawiedliwszym i naycnotliwszym z Ateńczyków: więcey potrzeba do odmalowania talentów, sposobów i wielkich Temistoklesa zamiarów; kochał on swą oyczyznę, ale chwałę nad oyczyznę przekładał.

Takich mężów przykład i rady natchnęły zapał w umysły. Zaczęto czynić zaciągi. Każdy z dziesięciu oddziałów miasta dostarczył tysiąca ludzi pieszych i wodza na ich czele. Wkrótce zgromadzone woysko udało się na równinę Maratonu, gdzie mieszkańcy Platei i Beocyi przysłali posiłek z tysiąca ludzi złożony.

Zaledwo zastępy w obliczu nieprzyjaciela stanęły, Milcyades radził niezwłocznie wydadź mu bitwę. Arystydes i niektórzy z wodzów wsparli to zdanie. Inni przestraszeni niezmierną sił nierównością, chcieli, aby oczekiwano na posiłek z Lacedemony. Zdania były rozróżnione. Wódz naywyższy z kolei, który w podobnych przypadkach równość zdań rozstrzyga, miał ostatecznie stanowić, gdy Milcyades z zapałem duszy mocno wzruszoney w te słowa do niego przemawia: „ Jest „ to chwila, w którey Ateny mają doświad-„ czyć naywiększey losu przemiany. Staną „ się albo pierwszą w Grecyi potęgą, „ albo widowiskiem szaleństw i srogości Hip-„ piasza. W twych rękach, Kallimachu, zło-„ żony jest los oyczyzny. Jeżeli zapałowi żoł-„ nierzy ostygnąć dozwolimy, schylą oni karki „ pod Persów jarzmo: jeżeli ich poprowadzi-„ my do boju, bogów i zwycięstwo za sobą „ mamy. Jedno słowo z ust twoich albo „ oyczyznę pogrąży w niewoli, albo utwierdzi „ jey wolność. “

Kallimach dał zdanie, i bitwa postanowioną była. Za przykładem Arystydesa wszyscy wodzowie ustąpili Milcyadesowi naywyższey

władzy, którą każdy z kolei piastował: on jednak, dla ubespieczenia ich przeciw wypadkóm losu, oczekiwał dnia, w którym z mocy prawa woysku dowodził.

Jak skoro ten nastąpił, Milcyades uszykował pod górą Greków zastępy, w mieyscach, gdzie rozrzucone drzewa hamowały natarczywość perskiey jazdy. Plateyczykowie strzegli lewego skrzydła, Kallimach dowodził prawemu, Arystyd i Temistokles byli w środku, a Milcyades wszędzie. Odległość ośmiu stadyów rozłączała dwa nieprzyiacielskie woyska.

Za danym znakiem Grecy poskokiem przebyli tę rozległość. Zatrwożeni Persowie nowym dla obudwu narodów bitwy rodzajem, przez czas niejaki nieporuszeni stali: ale wkrótce natarczywości gwałtowney nieprzyjaciela zastawili odwagę spokoyną i niemniey straszną. Po kilku godzinach upartey walki chwiejące się zwycięstwo, ku stronie Greków na obu skrzydłach przeważać się poczęło. Prawę rozprasza nieprzyjaciół po obszérney równinie; lewe zapędza ich na bagna mające pozór łąki, w których grzęzną i grób znaydują. Tym czasem Arystyd i Temistokles już uledz mieli wyborowi woyska perskiego, które Datis w środku zastępów swoich postawił. Zwycięskie skrzydła lecą im na pomoc. Od tey chwili pogrom staje się powszechnym. Persowie zewsząd odparci i wszędzie przełamani, jedynie schronienie znaydują na flocie, która się ku brzegowi zbliżyła. Scigają Grecy z ogniem i żelazem w ręku. Chwytają, palą

lub topią, wiele nieprzyjacielskich okrętów: pozostałe w spiesznem odpłynieniu znalazły ocalenie.

II. Przykłady stylu wyższego, który maluje i wzbudza namiętności.

1. *Wstęp mowy pogrzebowey Bossueta, na pogrzebie królowey angielskiey.*

Ten, który panuje w niebie, i od którego zawisły mocarstwa ziemi; ten, któremu jedynie należą, władza, chwała i niepodległość; sam też przepisuje prawa królom, i daje onym, podług swey woli, wielkie i straszliwe nauki. Czyto podnosi trony, czyli one uniża, czy udziela swojey mocy monarchom, czy ją do siebie odbiera, a ich zostawia przy właściwey ludziom niedołężności; zawsze wskazuje ich obowiązki sposobem wszechmocnym i godnym bóstwa. Udzielając im władzy, zaleca jey używać, jak sam czyni, na dobro świata; cofając ją do siebie, uczy, że cała ich powaga jest pożyczona, i że siedząc na tronach są niemniey pod jego prawicą i naywyższą władzą. Tym sposobem nie tylko słowy ale skutkiem i przykładem naucza: *słuchaycie mocarze ziemi!.. uczcie się sędziowie świata!..*

Chrześciianie, których pamięć wielkiey królowey, córy, żony i matki potężnych monarchów, pani trzech królestw, na tę smutną uroczystość ze wszystkich stron zgro-

madza; ta mowa wystawi wam jeden z tych straszliwych przykładów, które w oczach świata okazują całą jego znikomość. Uyrzycie w tym jednym żywocie wszystkie ostateczności rzeczy ludzkich; szczęście bez granic i nayokropnieyszą nędzę; długie i spokoyne posiadanie jedney z naysławnieyszych koron świata, to wszystko, co urodzenie i wielkość naychlubnieyszego nadadź może, złożone na jednę głowę, która wkrótce wystawiona była na wszystkie zniewagi losu; dobrą sprawę uwieńczoną naprzód pomyślnością, a potem nagłe rzeczy obroty i niesłychane odmiany, bunt długo tłumiony, nakoniec podnoszący głowę w swojey zupełney mocy; swawolę bez żadnego wędzidła, zniszczone prawa, zgwałconą powagę tronu przez nieznane dotąd zamachy; przywłaszczenie i tyraniją pod imieniem wolności, królowę uciekającą, która we trzech królestwach nie znayduje przytułku, i dla którey własna oyczyzna staje się mieyscem wygnania; dziewięciokrotną podróż na morzu mimo wiatrów i nawałnic, ocean zdumiony, iż go tyle razy w tak rozmaitéy postaci i dla przyczyn tak różnych przébywano, tron niegodnię wywrócony i wzniesiony cudownie... Oto są nauki, które Bóg monarchom przesyła. Jakoż, okazują one światu nicestwo jego pychy i znikomych wielkości. Jeżeli słów nam braknie, jeżeli wyrazy nię odpowiedzą tak obszernemu i wyniosłemu przedmiotowi, rzecz sama przez się mówić będzie. Serce wielkiey królowey niegdyś tak wyniesio-

ne długiem pasmem pomyślności, a potém nagle pogrążone w przepaści smutków i cierpień, dosyć wyraznie da się usłyszeć: a jeżeli ludziom pospolitym z tak nadzwyczaynych przypadków nie wolno królom dawać nauki, król użycza mi słów swoich, mówiąc: *słuchaycie mocarze ziemi, uczcie się sędziowie świata!...*

2. *Początek kazania Missyonarza Bridaine w jednym z naypierwszych kościołów Paryża, i wśród zgromadzenia nayznakomitszych osób.*

Na widok tak nowych i niezwyczaynych dla mnie słuchaczów, zdaje się, bracia moi, iż powinienbym zacząc od proźby o łaskawe pobłażenie biednemu missyonarzowi, który nie ma talentu wymowy, ani zna waszych obyczajów i świata. Jednakże w sercu moiém cale inne odzywa się uczucie. Jeżeli się upokarzam, nie sądzcie, abym się uniżył aż do nędznych niepokojów próżności. Niech Bóg nie dopuszcza, aby kapłan jego miał się usprawiedliwiać przed wami!.. bo nakoniec, chociaż wysoko wzniesieni, równie jak ja, grzesznikami jesteście!.. Przed waszym to i moim Bogiem, czuję w téy chwili, iż powinienem uderzyć się w piersi!.. Do tey pory w kościołach słomą okrytych ogłaszałem sprawiedliwość naywyższego; zalecałem ostrość pokuty nędzarzom, którym brakowało chleba; objawiałem prostym wiosek miesz-

kańcom naystraszliwsze prawdy mojey religii... Niestety! cóż czyniłem?.. Zasmucałem ubogich i naylepszych przyjaciół mojego Boga; zanosiłem trwogę i boleść w serca proste i wierne, którym należały się odemnie litość i pocieszenie!.. W tém mieyscu oczy moje niespotykają tylko możnych, bogaczów, ciemiężycielów cierpiącey ludzkości, albo grzeszników pysznych i zatwardziałych. Ah, tubym to właśnie powinien głosić słowo boże z mocą przerażającego pioruna, tubym powinien na téy mownicy, postawić z jedney strony śmierć, która ustawicznie zagraża, z drugiey wielkiego Boga, który nas przychodzi sądzić... Trzymam w moim ręku wasz wyrok... Drżyycie przedemną ludzie zuchwali i pyszni, którzy mnie słuchacie!.. Potrzeba zbawienia, pewność śmierci, niepewność godziny zgonu, sąd ostateczny, mała liczba wybranych, piekło, a nad tém wszystkiém wieczność!... Wieczność!... oto są rzeczy, o których do was mówić zamyślam, i które dla was samych tylko zachować byłbym powinien. I dla czegoż miałbym się troskać o wasze pochwały, które wam nie otworzywszy nieba, mnieby potępić mogły. Bóg poruszy serca wasze, kiedy niegodny kapłan mówić będzie, albowiem doznałem już miłosierdzia jego: naówczas przejęci wstrętem ku waszym dawnym nieprawościom przyydziecie, wylewając łzy pokuty i żalu, rzucić się na łono moje, a dzieło skruchy przypiszecie mojey wymowie.

5. z Sofoklesa.

Elektra, trzymając w ręku urnę, w którey mniema, iż się mieszczą popioły Oresta.

O! smutna pamiątko człowieka, któregom ukochała nad wszystko!... Drogi ostatku mego lubego Oresta! O jak w innéy daleko nadziei z tych mieysc ciebie wysłałam, niżeli teraz odbieram! niosę na ręku moim popioły tego, który żyć przestał; wyprawiłam cię z tego mieszkania pełnego zdrowia i życia. O bodaybyś wprzódy był śmierć poniósł, niżelim cię, temi rękami ocalając od zgonu, w odległą odesłała ziemię. Byłbyś przynaymniey w iednym z oycem twoim spoczywał grobie. Teraz wygnaniec, w dalekiéy krainie zginąłeś oddalony od siostry swojey!.. Anim ja twe ciało własnemi omyła rękami, ani smutne zwłoki na stos zaniosła. Obcy ludzie oddali ci tę ostateczną posługę. Garść prochu, w tém szczupłem naczyniu, otoż to wszystko, co mi z ciebie pozostaje! o nieszczęśliwe i niepożyteczne trudy, którem około twego wychowania podjęła! tyś z rąk moich odbierał pokarm! matka niemiałaby więcey około ciebie starania: jam uprzedzała domowników w każdey usłudze: siostra twoja usypiała ciebie! teraz to wszystko w dniu jednym znika i umiera wraz z tobą! jak burza gwałtowna, śmierć twoja wszystko zniszczyła. Zginął oyciec, ja gasnę, ty zniknąłeś, urągają się nieprzyjaciele, szaleje z radości niezbożna matka!.. Wieleż razy ta-

jemnie wiedzieć mi dawałeś, iż wkrótce sam przyniesiesz zemstę za zbrodnią. Los zawistny zawiódł nadzieje nasze. On to, w mieyscu tak miłey mi głowy, przysyła ten cień znikomy, i tę garść prochu. O nieszczęśliwa! o smutne ostatki!.. o w jak niepomyślną udałeś się podróż, kochany Oreście! zgubiłeś mnie, zgubiłeś mówię, bracie miły!.. Niech więc to naczynie połączy nasze popioły. Jestestwo moje jest zniszczone: obym się w proch obrócić mogła, i z tobą razem mieszkała! gdyś był na świecie, dzieliłam twe przeznaczenie, gdyś zginął, nic mnie na ziemi nie trzyma.

4. z Tegoż Autora.

Ajax, przed zadaniem sobie śmierci.

Już miecz zabóyczy utkwiony i skierowany ostrzem: już ten dar Hektora, któregom naymocniey nienawidził, i którego widok wprawiał mnie w zasmucenie, stérczy w nieprzyjacielskiey głęboko umocowany ziemi, błyszcząc płytkiem i świeżo wyostrzonem żelazem! miłe śmierci narzędzie, które niebawnie uwolni mnie od życia!.. Wszystko gotowe!.. Dopomoż, o Jowiszu!.. Nie o wiełką cię mam prosić łaskę: racz obwieścić Teukrowi tę smutną nowinę. Niech spiesznie przybywa unieść me zwłoki, gdy piersi na to krwawe rozedrę żelazo: abym postrzeżony pierwey od nieprzyjaciół nie stał się pastwą sępów i zwierząt drapieżnych. Ty zaś Merkury, smutny przewodniku cieni, gdy krew moję wy-

toczę, racz zamknąć me powieki snem łagodnym, a krótką i przyjemną drogą stawić mnie w kraju Plutona.

Was wzywam na pomoc, srogie dziewice, które chętnie poglądacie na ucisk i udręczenia ludzkie, was okrutne Erynny! patrzcie, jak nędznie ginę rodu Atrydów sprawą! zgromadzcie nad ich głową też same klęski i nieszczęścia, które oni nad moją zawiesili. Niech sprawcy zgonu mojego padrtą przeszyci ręką naymilszych sobie jestestw. Spieszcie się, Jędze mścicielki! nie przepuśćcie woysku całemu!.. Ty zaś słońce, które wóz swóy po obszerném toczysz niebie, gdy rodzinną moję zobaczysz ziemię, chciey zatrzymać biegu. Donieś o moich nieszczęściach i tym smutnym zgonie, staremu oycu! i nędzney matce... O jakim żalem napełni ona miasto całe, gdy się ta wieść rozniesie Ale czemuż próżne rozwodzę narzekania? do rzeczy przystąpić należy... O! śmierci, przybyway nakoniec!.. Zegnam cię światło dzienne, i ciebie wysókie słońce, które raz ostatni oglądam. Was, święta oyczyzny ziemio, Salamino, i domowe bogi. Was sławne Ateny, rodzie, krwią z nami złączony. Was nakoniec zdroje, rzeki i trojańskie pola!.. Zegnam was ukochani rodzice, już piersi Ajaxa ostatni głos wydają!!...

z Bartelemiego.

ELEGIA

Nad pierwszą woyną Messeńską.

Wygnańce z Grecyi, obcy wszystkim narodom; jedynym węzłem łączącym nas z resztą swiata, była płonna litość, która wzbudzały nieszczęścia nasze. Ktoby się był spodziewał, abyśmy, po tylu na morzu tułaniach, przybyli nakoniec do portu Ewesperydów, do tey szczęśliwey krainy, którą pokóy i natura wzbogacają dary swojemi. Tu ziemia, przewyższając życzenia rolnika, oddaje w stokrotney mnogości powierzone sobie ziarno, rzeki spokoyne toczą swe nurty po urodzaynych równinach, albo po mirtowych przewijają się gajach. Daley są gorące piaski, narody dzikie i srogie źwierzeta: lecz spokoyni jesteśmy;.. Nie masz Spartanów pomiędzy niemi.

Mieszkańcy tych pięknych okolic, wzruszeni nieszczęściem naszém ofiarowali nam przytułek. Jednakże we łzach i boleści płyną nasze godziny, a słabe pociechy większą goryczą zaprawiają smutki. Niestety, ile razy błąkając się po tych roskosznych gajach, pamięć Messenii wyciskała łzy z moich oczów! o szczęśliwe brzegi Pamizu, wspaniałe świątynie, poświęcone gaje, i pola tak często przemokłe krwią przodków naszych! nie!.. nie zdołam o was zapomnieć... A wy dzicy Spartanie!.. na pięćdziesiąt tysięcy Messenczyków rozproszonych po obcey ziemi po-

przysięgam wam nienawiść tak nieubłaganą, jak było okrucieństwo wasze; poprzysięgam ją w imie potomków naszych, i w imie serc czułych wszystkich wieków i narodów!..

Szczątki nieszczęśliwe tylu bohatyrów nieszczęśliwszych jeszcze, oby moje pienia brzmiały ustawicznie w waszych uszach, jak głos wojenney trąby wzywający do boju rycerza, albo jak grom, który miesza spoczynek złoczyńcy: oby one mogły we dnie i w nocy ukazywać waszym oczom grożne oyców cienie, i zostawić w sercach ranę, z któreyby się krew wiecznie sączyła.

Na ziemi, która dostarczała wszystkim życia potrzebom, pod wpływem łagodnego i zawsze wypogodzonego nieba, Messeńczykowie przez długie wieki cieszyli się nieprzerwanym pokojem. Wolni byli; mieli prawa mądre, obyczaje proste, królów do siebie przywiązanych, i uroczyste świąt obrzędy, słodki spoczynek i rozweselenie po pracy.

Nagle przyjaźń sąsiedzka, która ich ze Spartanami łączyła, chwiać się i słabieć poczyna. Z obu stron niechęcą się umysły: następują zarzuty, spory i skargi, a wnet groźby w ich ślady. Pycha, do téy pory skrępowana prawami Likurga, korzysta z chwili, w którey może pokruszyć swe pęta: wzywa wielkim głosem niesłuszności i gwałtu, z tym piekielnym orszakiem wslizga się w serca Spartanów, i każe im przysiądz na ołtarzach, iż nie złożą broni, dopóki na Messeniją jarzma swojego nie wtłoczą. Ozuchwalona tém pierwszém powodzeniem prowadzi ich na jeden

że szczytów góry Taygetu, a stamtąd ukazując bogate pola oyczyzny naszey, doradza opanować warowną twierdzę dawnych sprzymierzeńców, która obudwom narodom za granicę służyła.

Na tę wieść przodkowie nasi niezdolni przenieść zniewagi, zbiegają się w tłumie do pałacu królów. Eufaes siedział wówczas na tronie: słucha zdań przednieyszych obywateli, a usta jego są wyrocznią mądrości. Wzbudza on odwagę Messeńczyków, ale razem powściąga jey dzielność, dopóki z korzyścią okazać się nie zdoła. Lata całe zaledwo wystarczyły na wpojenie ducha i wojenney karności w naród przywykły do słodyczy długiego pokoju. W tym jednak przeciągu czasu przyuczył się widzieć bez szemrania spustoszenie pól własnych, i zanosić odwet pod mury Lacedemony.

Dwakroć godzina pomsty zdawała się przybliżać, dwakroć starły się z sobą siły obudwóch narodów. Ale zwycięstwo nie śmiało położyć końca tym wielkim sporom, a jego niepewność przyspieszyła zgubę Messeńczyków. Woysko ich słabiało codziennie przez stratę wielu rycerzy, przez osady, które w zamkach utrzymywać musiało, przez ucieczkę niewolników, i nakoniec przez zaraźliwe choroby, które poczynały zasmucać tę krainę tak dawniey kwitnącą.

W tey ostateczności postanowiono oszańcować się na górze Itomu, i udadź się po radę do delfickiey wyroczni. Kapłani, ale nie bogowie podyktowali tę barbarzyńską od-

powiedź „ całość Messenii zależy od ofiary „ młodey dziewicy, którą los z domu pa- „ nującego oznaczy".

Dawne przesądy rozciągają, zasłonę na oczach, i nie dają postrzegać w wypełnieniu tego wyroku całey okropności posłuszeństwa. Przynoszą fatalną urnę. Los potępia córkę Lyciska, który ją natychmiast ukrywa i z nią do Lacedemony uchodzi. Na jego mieyscu stawi się dobrowolnie waleczny Arystodem, i pomimo czułości, która jęczy w sercu jego, swą własną córkę przed ołtarz prowadzi. Była ona zaręczoną jednemu z przyjaciół króla, który przybiega na jey obronę. Utrzymuje, iż bez jego woli nikt nie ma prawa rozrządzać jego małżonką: czyni więcey: znieważa cnotę i niewinność dziewicy, dla jey ocalenia. Okropność potwarzy, bojaźń niesławy, miłość oycowska, całość oyczyzny, świętość danego słowa, i mnóstwo innych przeciwnych sobie namiętności z taką siłą miotają sercem Arystodema, że w tém pomieszaniu chwyta się zamysłu pełnego rozpaczy. Porywa puginał... i córka upada bez życia u stop jego. Przytomni zadrżeli. Kapłan krwi niesyty, zawołał: „ Nie pobożność to, „ ale wściekłość rządziła ręką zabóycy. Bo- „ gowie inney pragną ofiary." Inney potrzeba, odpowiada lud w swém szaleństwie, i rzuca się na oblubieńca, który byłby zginął, gdyby król nie uspokoił umysłów, wmawiając w naród, że wola wyroczni dopełnioną została.

Tym czasem Sparta utwierdzała się coraz

bardziey w zamyśle wydarcia nam wolności: okazywały to jey częste napaści i krwawe bitwy. W jedney z tych, gdy król Eufaes poległ, Arystodem zastąpił jego mieysce: w[i]inney, gdy wiele ludów Peloponezu złączyło się z Messeńczykami, nieprzyjaciele nasi pogromieni zostali, i trzysta, z bronią w ręku poymanych, krwią swoją skropiło nasze ołtarze.

Ale oblężenie Itomu trwało z równém zawsze natężeniem. Przedłużał je Arystodem przez swą czuyność, odwagę, ufność żołnierzy, i okrutną córki pamiątkę. W dalszym czasie zmyślone wyrocznie i cuda okropne zachwiały jego stałością: zaczął rozpaczać o losie Messenii; i przeszywszy piersi żelazem, wyzionął duszę na grobie córki.

Jeszcze przez kilka miesięcy bronili się oblężeni: ale wkrótce utraciwszy wodzów i naydzielnieyszych rycerzy, bez żywności i pozbawieni wszelkich środków ratunku, opuścili twierdzę. Jedni udali się do narodów sąsiedzkich, drudzy do dawnych swoich osad, gdzie zwycięzcy zmusili ich do zaprzysiężenia praw następnych. „Podlegać będziecie „naszey władzy. Połowę korzyści z pól wa„szych przyniesiecie corocznie do Lacedemo„ny. W przypadku śmierci naszych królów „lub pierwszych urzędników, mężczyźni i „niewiasty przywdzieją żałobne szaty.“ Te były hanbiące ustawy, które po dwudziestoletniey woynie Lacedemona przepisała nadziadom naszym.

Elegia.

*Nad śmiercią J. C.** D. G. W.*

Opłakuję stratę męża, którego śmierć zbyt pośpieszna wydarła miłości naszey. O żalu, użycz mi swoich przenikliwych jęków! Czarny smutku, i ty posępna żałobo otoczcie mnie cieniem swoim! niechay wasze natchnienie włada mém piórem..... Od czegoż zacznę? Boleść pomieszała wszystkie myśli moje, albo raczey odjęła mi władzę myślenia. Jeden okropny widok przesuwa się ustawicznie przed mojemi oczyma. Tym jest obraz śmierci niszczącey nasze nadzieje, wsparcie i pocieszenie!..

Dzień ten więc przyszedł!.. Podwojone usiłowania, wyczerpane wszystkie zabiegi i sposoby sztuki, modły i śluby przyjaciół, płacz żony i krewnych odwrócić go nie mogły!.. O! jak natura czarną powlokła się załobą! mgły, które się zawieszały na gór wierzchołkach zdawały się zapowiadać coś smutnego. Niestety!.. Precz stąd niedowiarstwo pychy!.. Natura ubolewa nad zgonem cnotliwego męża, zdaje się dzielić i zwiastować wielkie nieszczęścia śmiertelnych.

Jak cieńką chróscinę powiew spornych wiatrów w tę i owę naprzemian pochyla stronę; tak nadzieja i bojaźń od sześciu tygodni miotała sercem naszém. Pierwsza myśl, pierwsze pytanie było o jego zdrowiu. Radość lub smutek koleją malowały się na twarzach. Nikt nie śmiał powtórzyć nowin zasmucających,

każdy chętnie udzielał weselszych ... Zdawało się, że byt wszystkich przywiązany jest do bytu jednego człowieka, zdawało się, że wszyscy z nim razem umierać musimy. Ah, naywiększym zaszczytem śmiertelnego jest ta jednomyślność w życzeniach i bojaźni!..

Lecz na co się przydały te okazy powszechney miłości i bezskuteczne śluby? Wybiła fatalna godzina!.. Nikt tey smutney nowiny nikomu nie udzielił, a każdy ją z twarzy drugiego wyczytał. Łza skrapia lice tysiączney młodzieży, która w nim oyca traci. W niecierpliwości i bojaźni otaczają te smutne mury w których dogorywał wzór dobroci, cnoty i nauki... Pełne są przysionki; trudno się przecisnąć przez tłok przychodzących i odchodzących, a jednak cichość i milczenie głuchym tylko były przerywane jękiem.

Weydęż w środek tego mieszkania!.. Otworzęż ten przybytek rozpaczy, żalu, cierpienia i pobożności?.. Drżę cały!.. Okropny ten obraz będzie zawsze pizytomny mojey pamięci!... On otoczony mrokiem śmierci jeszcze władał siłami swego umysłu. Zona i siostra klęczące, i spłakani przyjaciele otaczali to łoże, to smutne widowisko znikomości rzeczy ludzkich. Blady był; ale w twarzy ten sam wyraz dobroci, sprawiedliwości i rozumu; ten sam wyraz uprzedzającey delikatności, głębokiego wyrozumienia; toż samo nakoniec malowidło duszy, która prawdę nad wszystko ceniła.

Podnosi jeszcze powieki, które już śmierć żelaznęm uciskała berłem. Drżącym i przery-

wanym głosem żegna się ostatecznie z żoną i przyjaciółmi. „ Niech mi przyprowadzą, „ rzecze, mojego syna, niech go raz ostatni uściskam i błogosławię. " Jęk żałosny był odpowiedzią... Wchodzi dziecię piękne, jak dzień wiośniany, noszące w miłey twarzy rysy swojego oyca, a w oczach dowcip i przenikliwość jego. O rozrzewniający widoku!.. „ Czy kochasz mnie?, pytał słabym głosem, i ściskając go czule... Dziecię łkało, powtarzając " kocham! a ostatni uśmiech rozrzewnienia spoczął jeszcze na wybladłych umierającego ustach. Jakiegoż trzeba pędzla do odmalowania tey sceny? Kto opisze stan serca przytomnych, które boleść rozdzierała, kto wyrazi to uroczyste poszanowanie, to religiyne milczenie, jakie panowało w tey chwili... Łzy płynęły po naszych twarzach, a jęczenia tłumiliśmy w piersiach. Oh, na obliczu konającego jaki obraz żalu i rozrzewnienia, jakie wzruszenie, jaki smutek!.. O strato nienagrodzona! o momencie okropny i tkliwy!.. W kilka minut utracił przytomność....

Cóż powiem więcey?. Smierć roztoczyła czarne kiry swoje: zapadły niepowrotne rygle: oczy jego utraciły na zawsze dnia światło!.. Gdy się cierpienia jego kończyły, wzmagały się boleści nasze. Traciliśmy przyjaciela, opiekuna, rządcę, i duszę naszego ciała. Jęki i łkania obijały się o wysokie sklepienia. Rozpacz podawała wyrazy gniewu i oburzenia. Obwinialiśmy opatrzność!.. Ale wkrótce zwracając uwagę na słabość i

niedołężność ludzką, i ukorzywszy nasze głowy, szanowaliśmy w milczeniu wyroki twórcy!.. Smutny odgłos dzwonów obwieszcza obchód pogrzebowy... Tysiące świateł błyszczą w śród ciemney nocy... Dają się słyszeć jękliwe tony żałobney muzyki!.. Niestety, osieroceni jesteśmy! każde mieysce będzie go nam przypominać, i nigdzie go nie znaydziemy. Już głos jego nie będzie się obijał o te mury, już te usta na wieki zawarte nie otworzą się dla dania rady i nauki, już sama jego przytomność nie stanie się naydzielnieyszą pobudką do pracy i nowych usiłowań.

Niechay surowy mędrzec potępia łzy i żałość. Niech zaleca z zakamiałą stałością i niewzruszoną twarzą poglądać na wszystkie przygody życia. Ah, radźmy się raczey serca własnego, i pódźmy za jego natchnieniem. Nie... Czułość i płacz nigdy występkiem nie będą, nigdy one nie okryją czoła wstydem zasłużonym. Skropmy więc obfitemi łzami tę ziemię, która ma przysypać zwłoki cnotliwego męża.

KUPIDO POKORNY.

Anakreontyk *Stanisława* Trębeckiego.

Wara chłopcze, bo cię ranie,
Strzałki do jedney połamie,
I na większe ukaranie
Ugodzę cię w piersi same.

Piórka z skrzydełek wyskubię,
Saydaczek na popiół spalę,
Wreszcie samego oczubię
I nawet się nie użalę.

Takem łajał, takem fukał
Na chłopczyka co mnie zbliska
Stojąc, czegoś w rzeczy szukał,
Ażeby uyśdź pośmiewiska.

Rączki mu na dół opadły,
Nosek zwiesił, oczki spoił.
Jagodki mu obie zbladły,
I minę smutną nastroił.

Potém wzroczek wzniosłszy miły,
Jeżelim ci jest na zdradzie,
I jeżeli masz dość siły;
Biy mnie: to rzekłszy się kładzie.

Waham się, nie wiem co robić,
Tak mię zmiękczył, tak mię strwożył.
Jakże tu go było obić,
Kiedy mi się sam położył.

O D A

O STAŁOŚCI UMYSŁU W OBOJEY DOLI przez ś. p. *Xawerego* CHOMINSKIEGO. (*)

Aequam memento rebus in arduis
Servare mentem....
Horat.

PRZEDŁUŻA niebo karę ogniowey kradzieży,
Którąś został ożywion rodzaju śmiertelny;

(*) *Franciszek Xawery* CHOMINSKI dawniey Wojewoda mścisławski, poźniey Cesarsko-Rossyyski Radzca tay-

Twóy świętokradzki promień wspak potrzebie leży,
Na wszystkoś obce trafny, na siebie nie celny;
Niebios sklepienie zmierzasz, dno przeglądasz ziemne,
Cóż stąd? kiedyś stworzenie sam sobie tajemne.

Cmy ludzi odnawiane plemienną koleją,
Na ten teatr obłudy skoro stopę kładną,
Biorą szczęście w cel pędu, a spięte nadzieją,
Nim plac błędów obiegną, z sił i serca spadną.
W tém za jedném strzygnieniem tną Parki surowe
Przędzę życia i szczęścia pajęczą osnowę.

Wszyscy się społem przemy; wszystkich błąd ten samy
Mylnym obrazem szczęścia nieznanego łudzi,
Równi z ugięciem, równych górować szukamy;
Mocarz chce słabszych, bogacz chce uboższych ludzi;
Tuż to masz bydź szczęśliwém, o plemie społeczne!
Gdzie dobro pojedyncze powszechnemu sprzeczne.

Torem przodków czcze gonim za istotę wiatry;
Są pory rzeczóm wszelkim, są mieyscóm przegrody,
Ani wieloryb poydzie tuczyć się na Tatry,
Ani w kaspiyskie fale poydą paść się trzody,
Człowiek natury badacz, jey tylko nie słucha.
Chce doczesnością sycić wieczystego ducha.

---

ny, rodem z powiatu oszmiańskiego, umarł roku 1809 w wieyskiém mieszkaniu *Kuczkuryszkach* o ćwierć mili od Wilna. Oprócz mów i zagajeń drukowanych w zbiorach pism seymowych, tłumaczył jeszcze niektóre *Ody Horacyusza* drukowane w Wilnie r. 1765, a w późnieyszych czasach *Cynnę* tragedyą Kornela, *Fedrę z Rasyna* graną r. 1808 na teatrze wileńskim na zysk ubogich, *człowieka wieyskiego* poema Delilla drukowane w Wilnie r. 1814. u XX. Missyonarzów; nadto pisał kilka Od filozoficznych i inne drobnieysze poezye

Nie ma tu w złém ni w dobrém rzetelney istoty,
Z czegoż się złoży bieda i szczęście prawdziwe?
Niebo jest składem dobra, tam się płacą cnoty,
A złe się całe zlało w piekło grzechów mściwe.
Pośród tych obu składów ziemia bieg swóy toczy,
Więc mgła tylko z urywków oboyga ją mroczy.

Posażna w próżne dary i strachy Bogini
Ducha i światła twego stać się panią kusi,
Blask i pył rzuca w oczy z mamiącey świątyni,
Aż cię postać ptaszęcia mdłego przyjąć zmusi.
Puszczon na złotey nici gdy bujać poczynasz,
W sidle kiedy się własném targaniem dorzynasz.

Dostoyże jey człowiekiem po zwalczoney probie,
Nie zmiękczon ponętami, nie zlęknion straszydły,
Kiedy już nic nie zdoła ciebie odjąć tobie,
Otuli cię swojemi święta mądrość skrzydły.
Smiało pod niemi z trudu będziesz odpoczywał,
I siebie sprawcą szczęścia własnego nazywał.

Lecz przestępstwa zdarzeniem losu nie nazyway,
Ani licz w grę fortuny Temidy wyroku.
Ukorz przed nim sumnienie, cierp i winę zmyway,
Inne są losu razy, tym dotrzymay kroku,
I abyś się na zawsze ślepey odjął doli,
Złam przesądy nad szczęściem, skróć zapędy woli.

Nie dąsa się gość rychły w krótkiey niewygodzie,
Ani po chwilney uczcie trwałym gościem stoi,
W tey znikomey odmiennych trefunków gospodzie,
Komu żadna zaprawa ducha nie upoi,

---

w których niepospolity talent okazał. Pozostałe po nim rękopisma znaydują się u dziedziców i mają bydź drukiem ogłoszone.

Kogo radość nię wznosi ani ugnie smutek,
Sam sobie szczęściem, w nimże przyczyna i skutek.

Czy więc słońce przez mgliste błyska ci zasłony,
Czyli grom z nich zebrany okrąża cię trzaskiem,
Ty na wszystkie przygody nieś zmrok niezmrużony,
Strachem się nie przerażay, nie uwodź się blaskiem.
Choćby cię prosto w Scyllę niósł Eurus niezłomny,
Idź zgubie, idź ratunkóm, idż sobie przytomny.

Na wszystko cię natura dosyć zbroynym stawi,
Pilnemu burza wzdętych nie zachwyci żagli,
Zdradliwa cisza w senność czuynego nie wprawi,
Mężnego nic od styru odstąpić nie znagli,
Stąd ci zuchwałym grozić będzie Ikar lotem,
A stąd Palinur walką ospałą z kłopotem.

Po cóż po ziemiach różnym Febem ogrzewanych,
Slepy szacownik szczęścia szuka go daremnie.
Po cóż niebaczny skarbów w ducha swego wlanych,
Sam w sobie z bóstwa wziętą moc trwoni nikczemnie,
W tobie człowiecze, w tobie potok szczęścia hoyny,
Piersi w niewinność zbroyne i umysł spokoyny.

W tey gotowości choć się złość na cię obruszy,
I coś miał naymilszego od ciebie oddali,
Skromna cichość lub znośnym to sprawi lub skruszy,
A choć na ciebie potwarz mocarze podpali,
Mdleysza część tylko ciebie poydzie w gwałtu pęta,
Szlachetnieysza zawstydzi przetrwawszy nietknięta.

Jakżeć zależy duchem bydź więcey niż ciałem,
Ani będziesz narzekał na władzę zmuszoną,
Strażą i światłu taynym okrywszy cię wałem,
Wyśledzać winę zawsze w niewinność barwioną,

Z nas samych jey konieczność; ducha to nie boli,
Nie zna on inney oprócz występku niewoli.

Ani cię mieszać będzie, że pod twémże okiem,
Niewinność pada złości zażartey ofiarą,
Pod słodszym ona spieszy w trwalszy byt wyrokiem,
Cień swóy tu porzucając dla karzących karą;
Tą cię tylko rozwagą niech jey los zatrudni,
Któż elizeyskie pola, któż niebo zaludni?

Stąd i ty dając wyższy lot trapioney cnocie,
Z balsamin łzą cichego skrapianych cierpienia;
Przed ołtarz ślubów wdzięcznych naywyższey istocie,
Rzucay wieniec w naczynie wonnego kadzenia;
Swiętszą przejęty mocą piy do dna z tey czary,
Przed usty twemi piolun zmieni się w nektary.

SĄD OSTATECZNY

Naśladowanie ody *Alexego* Pirona.

W których to ja lecę strony?
Kto skryty ogień rozniecił?
Toż!.. promień z krzaku rzucony
Co był Moyżesza oświecił!
Ah! lecę przez mnogie kraje
I na górze Horeb staję.
Niech się sprawiedliwość śmieje,
Niech bezbożność zębem zgrzyta.
Słuchay ziemio krwi niesyta!
Niosę piorun i nadzieję.

Duch mey wiary mnie unosi,
Czas oczóm się moim stawi,

Na dwóch końcach świata osi
Widzę płomień wszystko trawi.
Tu wieki światła, ciemnoty,
Tu licznych pokoleń roty,
Już i niebo z twarzą zbladłą
Widzi ginące planety,
Już gasną gwiazdy.... niestety!
I słońce — słońce zapadło.

Wy! coście biegli za sławą,
Którym świat zdał się bydź mały,
Wy! których łzą ludzi krwawą
Marmur się i miedź oblały,
Wy! co przez niewinne drogi
Czas zbyt zazdrośny, zbyt srogi,
Pokonać chcieliście piórem,
Słuchaycie mnie wszyscy społem!
Wszystko się skrywa popiołem;
Któż wszego szczęścia autorem?...

Ten, który światłości bramy
Otworzył i zamknął światu.
My ludy na twarz padamy
Koło twego majestatu
Boże! wspaniałości święta!
Przed Tobą zawiść przeklęta,
Przed Tobą świat zadrżał cały.
Już pękły węzły natury,
Morza rozpuściły góry,
Wieczne rozpadły się skały.

W tey straszney świata ruinic
Sama śmierć pada... umiera,
Wzniosłeś oczy, wszystko ginie,
Słowo.... już się grób otwiera,

Co za widok! człowiek wstaje...
Wielki cud!... sił mi nie staje....
Plemię ludzkie z jedney strony,
Z drugiey Bóg straszny, łaskawy,
Czuły Oyciec, Sędzia prawy,
Z Palmą, mieczem uzbrojony.

Z prostotą duma stanęła,
Nabrzmiała próżność zdeptana,
Różnica stanów zniknęła
Przed tronem wielkiego Pana,
I jasność Jego oblicza
Od złości dobroć odlicza.
Nakoniec człek widzi człeka
Tayniki duszy zgłębione.
Ah! w jakąż to wszedłem stronę!
Przed prawdą podstęp ucieka.

Gromie toczący się z chmury!
Spuść żarzyste na nas strzały,
Ogniem buchające góry!
Zaleycie nas swemi wały,
Morze! ziemio! tych sromota,
Wstyd, strach dręczy i zgryzota,
Przed strasznym Sędziego wzrokiem.
Tamtych rozjaśnione lica
Bog niezmierzony nasyca
Chwały niebieskiey widokiem.

Szczęśliwy Królu spokoyny!
Lecz, którego miecz skrwawiony
Na ofiarę srogiey woyny
Znosił ludów milijony,
Tego ze drżeniem widziałem,
Jak pohańbionych udziałem

Obnażone pyszne czoło
Zostało pokryte zbrodnią,
Że z zapaloną pochodnią
Był przebiegł ziemię w około.

Wy grzmotem zbroyni królowie
Dzieł waszych jest serce wzorem,
Dobrzy — ci ziemi bogowie,
Zli w duszy — ci jey potworem.
Dla xiążąt cnotliwych rodu
Miłość Solimy narodu
Chciała mieć wieczne korony.
A na syryyskiey równinie
Dla psów bezbożna krew płynie
Podłey Jezabeli żony.

O! narzędzie czarney zbrodni!
On przed cnotliwym ucieka,
Swiecącey jego pochodni
Chciałby uniknąć zdaleka.
Próżno, żaden się nie schroni,
Wszystkich się maska odsłoni,
Wzrok się tu nasz nieomyli,
Nayłatwiey duszę przenika
I skrytego obłudnika
W tey okropney wszystkim chwili.

Tam z weyrzeniem wdzięczném zdrada
Pokryta skromną zasłoną,
Tam nieludzkość, miękkość blada,
Pycha z głową podniesioną,
Boże! tych serca jak skały....
Pod twém imieniem stawiały
Na grubą ciemnotę sidła,
Uderz, niech ginie to plemię,

Co dla cię zlało krwią ziemię
Niechay ginie złość przebrzydla.

Co słyszę! Wszechmocność rzekła,
Strach wszystkie obleciał strony,
Otwarły się z trzaskiem piekła
Na ten wyrok niecofniony!
Upadł piorun z mściwey ręki.
Powstają bolesne jęki,
Zagrzmiały krzyków tysiące,
Próżno — już widzę struchlały,
Jak się zewsząd ukazały
Czarnych piekieł ognie wrzące.

Widzę, tam łakomca wpada
Który zsechł z pragnienia złota,
Tam podła oyczyzny zdrada,
Tam rospasana niecnota.
Tam oskarżyciel fałszywy,
Srogi, zazdrośny, złośliwy,
Przyjaźń złożona kunsztownie,
Przedayne sędziów sumienia,
Ci, co dla Bogów imienia
Srogie stworzyli katownie.

Nieszczęśliwy Babilonie!
Zniknął blask twojey korony,
Bóg Judy na swoim tronie
Mści się, że był pogardzony.
Patrzay ze mną zadumiały
Jaka wielkość Jego chwały!
W tém Swiętych wzniosły się pienia.
Na znak skończonego dzieła,
Radość wybranych objęła,
Wstrzęsły się niebios sklepienia.

Jan Styczynski.

/

Podróż do południowych krajów Rossyi w listach opisana. (*Dokończenie. Ob. wyżey kar. 460*).

List szósty i ostatni.

Odesa 16 *Sierpnia* 1808.

Trzeci już tydzień od naszego wyjazdu z Katerynodaru. Było nam cokolwiek przytrudno rozstać się z Atamanem, który z naywiększą nalegał grzecznością, ażebyśmy się u niego dłużey zatrzymali. Przy wyjeździe zaś, wysłał z nami swojego syna, dla przyjęcia nas, w należącey do siebie wiosce, o mil pięćdziesiąt od Katerynodaru, i dla przeprowadzenia aż do granicy kraju Czarnomorzan.

Pierwszego dnia mieliśmy noclegować w monasterze, o mil dwadzieścia pięć od Katerynodaru; lecz wyjechawszy o godzinie pierwszey, ledwośmy zdążyli do brzegu jeziora, w pośród którego stoi ten monaster. Cały kray przez któryśmy jechali jest żyżnym stepem, lecz prawie bezludny: widzieliśmy na nim trzy lub cztéry wioseczki, i bardzo niewiele bydła. Przy domie stojącym pojedyńczo nad jeziorem, spaliśmy pod gołém niebem na sianie, gdzie nas nieźmiernie dręczyły komory: których tam daleko więcey jak gdzieindziey, a to z przyczyny blizkości jeziora. Otaczały nas w około nakształt chmury, my zaś obawiając się aby który w gębę nie wleciał, niemogliśmy ani jeść ani rozmawiać bespiecznie.

Nazajutrz rano uprzedziliśmy Archimandrytę o chęci naszey zwiedzenia jego klasztoru. Przysłał po nas łódź z dwóma zakonnikami. Nim przybyliśmy do wyspy na którey stoi monaster, nasi przewodnicy wysadzili nas na inną, odległą od tamtey na sto sążni: gdzie zbudowany jest kościół, względem którego ta rzecz osobliwsza, że jest dziełem prostego Kozaka, który sam zrobił i wykonał plan jego. Cześć tey wyspy jest jeszcze zarosła trzciniakiem, w którym się mnóstwo znayduje dzików.

Na tém jeziorze znayduje się wiele wodnego ptastwa rozmaitego gatunku: a osobliwie pelikanów i łabędzi. Pelikany których tu jest pełno wszędy, a zwłaszcza na brzegach morza azofskiego, szczególnieyszy okazują instynkt w łowieniu ryby. Zbiera się ich wiele tysięcy, formują liniją w kształcie półxiężyca, dosyć odlegle od brzegu, do którego zbliżając się biją skrzydłami, i straszą ryby przed sobą. Tym sposobem wypędzają ich na brzeg tak wiele, że wszystkich pożrzeć nie mogą: resztę zatem unoszą w stepy, i częstokroć przez wiele dni powietrze bywa od nich zarażone. Wiadomo iż ten ptak ma torbę poddziobową, w którą całą swą pakuje zdobycz, kiedy już jest nasycony, albo gdy ją chce unieść dla swych małych dzieci.

Byliśmy bardzo dobrze przyjęci od Archimandryty, którego rękę syn Atamana całował. Klasztor ten, jest bardzo bogaty. Wszystkie grunta w okolicach jeziora należą do niego; lecz reguły ma bardzo ostre, a zakonnicy

zawsze poszczą. Do pięćdziesięciu widzieliśmy ich w kościele. Domy monasteru są obszérne i dobrze zabudowane: kościół jeszcze się buduje.

Całą rozrywką tych mnichów jest rybołowstwo. Zdaje się iż sposób ich życia wiele wpływa na długowieczność. Są pomiędzy nimi bardzo starzy. Widziałem jednego powracającego z rybołowstwa: chcieliśmy się dowiedzieć od jego samego wiele miał lat: „ Nie „ mogę wam z pewnością powiedzieć, rzekł: „ byłem posłany do Syberyi w ośmdziesiątym „ roku, przebyłem tam lat trzydzieści, a już „ jest bardzo dawno jakem tu powrócił. " Drugi starzec nie wychodził prawie nigdy z kościoła. Widzieliśmy go jak stojąc przed pulpitem czytał bez okularów modlitwy. Znaydował się on w batalii pod Półtawą w 1709 roku: jeśli w tedy miał lat dwadzieścia, liczyłby teraz sto dziewiętnaście. Trzymając się mocno na nogach, nie pokazuje bynaymniey, ażeby był blizkim śmierci ze starości.

Monaster jest bardzo zamożny w trzody a szczególniey w konie, których mu w ostastatniey zawiei do cztérechset zginęło.

Przełożony monasteru dał nam konie do zajechania do wsi Atamana, którego syn drugi oczekiwał tam na nas. W budowach tego majątku nie ma nic okazałego: są domy wieyskie dosyć obszérne i dobrze utrzymywane. Nie ma żadnego drzewa przy mieszkaniach ani nawet w dalekiey odległości, lecz trudno sobie wyobrazić jaka obfitość roślin w tey okolicy. Zasiewają zboża tyle tylko, ile potrze-

ba na wyżywienie mieszkańców; lecz widziałem len bardzo piękny, a step cały jest naybogatszą łąką jaką tylko sobie w myśli wystawić można. Ataman miał tam ośmset koni, które oglądaliśmy na pastwisku:. były one po brzuch w trawie, a jednak zdawało się że nic jey nie wyjadły. Ośm tysięcy równie jak ośmset wybornie tam mogłoby się wyżywić. Z wielką uciechą byliśmy uczestnikami łowów na konie. Ponieważ one są dzikie, wiele zatém jest trudności w ich łowieniu. Naprzód je spędzają do mieysca nakształt źwierzyńca płotem ogrodzonego. Kozak mający powróz kręcony z włosów grzywy końskiey, z petlą u jednego końca, zarzuca tę petlę na głowę upatrzonego konia, tak, iż go chwyta za szyję; a trzymając się powrozu, ciągnie się za koniem póty, póki ten zmordowany i ledwie oddychający biedz nie przestanie: potém nim rospuści petlę, wiążą wprzódy koniowi dwie nogi razem z jednego boku i wkładają mu wędzidło. Rzecz osobliwsza, że te źwierzęta, tak trudne do złowienia, bardzo dobrze pozniey chodzą w zaprzęgu. Na te łowy jeździliśmy na dzielnych koniach, a tam gonitwy nasze tak były kierowane, aby od całego stada część koni odciąć. Przekonaliśmy się o tém co nam mówiono, a czemu nie łatwo było wierzyć, że konie, na których się jedzie, prędzey biegą od wolnych: inaczey łowienie ich byłoby bardzo trudne. Te gonitwy konne podobne są do gry w szrankach (partie de barres). Zręczność Kozaków w łowieniu koni petlą, jest nie do uwierzenia: oni ją rzucają, będąc do trzydziestu stop od-

daleni od konia, który leci jak strzała; a tak umieją doskonale umiarkować wyprzedzenie rzuconey petli, że sam koń głową w jey otwor trafia, jakby się zmówił z tym, który go łowi.

Konie te są wzrostu miernego, bardzo mocne, spasłe i ogólnie śierci światłey, to jest gniade lub cisawe; karych zaś bardzo mało. Są pomiędzy niemi cale piękne: jednakże skład ich w ogólności nic nie ma osobliwego. Domyślić się można że ich nie podkowywają, i taki jest zwyczay, we wszystkich południowych prowincyach. Kupując u Czarnomorzan konie, dla prowadzenia w inne strony, trzeba się spodziewać, że w początku schudną; gdyż żadna pasza nie może wyrównać ich krajowey; ale kiedy się potém poprawią, przedziwne są w użyciu.

Mieliśmy tey nocy pościel, co jest rzeczą bardzo rzadką w tych krajach; wszakże prześcieradeł nie było: ten zbytek europeyski nie jest ieszcze tam znany.

Nazajutrz ujechaliśmy jeszcze dwadzieścia pięć mil stepem równie pięknym aż do Szczerbanowki, ostatniey wsi Czarnomorzan, w którey stanęliśmy na noc. Pożegnawszy się tam z synem Atamana, wjechaliśmy w gubernią Katerynosławską (1), po przebyciu

---

(1) Z ziemi Czarnomorzanów czyli właściwicy z ziemi *woyska czarnomorskiego* (bo tak kray ten mianuje się w Rossyi, i należy do gubernii tauryckiey, zostając, co do policyi, pod zwierzchnością gubernatora wojennego tauryckiego) nie wjeżdza się prosto

sta czterdziestu mil drogi krajem nayżyźnieyszym, w którym nie liczą więcey nad trzydzieści tysięcy mieszkańców...

... Jechaliśmy ciągle stepami mniéy żyżnemi jak w kraju Czarnomorzan, aż do Azofu, który lubo wielkiemi literami pisany na wszystkich kartach, i lubo nadał swe imie morzu zwanemu dawniey *Palus Màeotis*, jest przecież wioską mającą nikczemne domy: leży w małey odległości od morza. Długośmy tam oczekiwali na konie, a potém ruszyliśmy na nocleg do wielkiey wsi położoney nad Donem. Pobrzeża téy rzeki znacznie są osiadłe, szczególniey przez Kozaków, którzy od niey biorą swoje nazwisko. Widać tam wiele wiosek, dosyć uprawy i drzew cokolwiek. Pora wezbrania już była przeszła, a rzeka płynęła w swojém korycie. Przeprawiliśmy się stąd o milę, w statku najętym aż do Rostowa. Przez trzy godziny krążyliśmy po różnych odnogach Donu, około wysp, które są obszerne i liczne, kiedy wody opadną, a znikają w czasie wezbrania. Nie widziałem nigdzie tyle ptastwa rozmai-

w gubernnią Katerynosławską, ale tylko w powiat jey *rostowski*, który do niey nie przytyka, ale rozciągający się po nad brzegiem morza azofskiego, otoczony jest ziemią woyska czarnomorskiego i dońskiego. W tym powiecie leży port Taganrog. Autor listu nim wjechał w gubernią Katerynosławską, musiał oprócz tego powiatu, jechać częścią kraju Kozaków dońskich, który właściwie nazywa się *Ziemią woyska dońskiego*.

tego gatunku, ile się go znayduje na tych wyspach. Ustawicznie snują się w sitowiach i w trawie, siewki, czayki, bekasy, słomki, dubelty, przepiórki rozmaitych gatunków, łyszczaki; na wodzie zaś pełno różnych kaczek i cyranek. Mógłbym zdaje się naładować ptastwem cały nasz statek, gdybym miał dobrą fuzyą, lecz moja prawie za każdym razem chybiała: jednego tylko ubiłem bekasa; a za wystrzałem wzniosły się chmury ptastwa rozmaitego gatunku. Gdyśmy przybyli pod Rostow, i od niego jedną tylko zatoką na pięćdziesiąt sążni byli odłączeni, nasz statek osiadł na mieliźnie. Nadaremnie wzywaliśmy pomocy z Rostowa, gdzie widać było wiele batów i statków; nikt się ku nam nie ruszył. Trzeba więc było brnąć po wodzie dla dostania się do blisko stojącego innego statku, który należał do kobiet myjących wełnę. Te pozwoliły zapłynąć na nim do Rostowa, skąd odesłaliśmy go na powrót.

W Rostowie, pytaliśmy się dla czego nam nie dano pomocy: odpowiedziano, że to mieysce gdzieśmy osiedli należy do Nachiczewanu, miasta położonego stamtąd o milę, i że się niewtrącano w interessa sąsiadów. Zdaje się iż gdybyśmy się topili, z równąby na nas patrzali obojętnością.

Udaliśmy się do urzędnika cywilnego, znajomego memu towarzyszowi podróży, Hiszpana rodem, a za jego pośrednictwem nie bez trudności wyjednáliśmy pomoc do ściągnienia naszego statku z mielizny; policmeyster chciał koniecznie, aby to zrobili mieszkańcy Nachi-

czewanu; my zaś pojazd nasz mając na statku, staraliśmy się o jak nayprędsze ułatwienie zachodzących trudności.

Rostow jest małe miasteczko, w którym nie ma nic osobliwego. Mieszkańcy żyją z handlu i rybołówstwa na Donie. Naywięcey tam poławiają jesiotrów; zapewniano mię iż niektórzy zarabiają na siedmset lub ośmset rubli w jednym połowie nie trwającym więcey nad miesiąc. Wiadomo, że ikra jesiotrów, znajoma w handlu pod nazwiskiem kawioru, więcey od samey ryby jest szacowana. Sposób zwyczayny łowienia jesiotrów na Donie, bardzo jest osobliwy. Przeciąga się horyzontalnie w wodzie w poprzek rzeki, lina mająca poprzywiązywane co sześć cali powrozy z wielkiemi hakami czyli wędy, za które płynące jesiotry czepiają się ogonami. Ten połow wielu zapomaga mieszkańców pobrzeżnych rzeki: stąd wioski okoliczne znacznie są bogate. Wstąpiliśmy do Nachiczewanu w którym mieszkają sami Ormianie. Miasteczko to jest foremnieysze, większe i bogatsze od Rostowa. Ormianie prowadzą handel rzeką Donem. Mają wiele składów rozmaitych towarów; a naywięcey jedwabnych i skurzanych. Stanęliśmy na noc we wsi Aksay ujechawszy mil sześć drogą równoległą od rzeki, która została się po prawey stronie. Tu można powziąść wyobrażenie o mnóstwie ryb w Donie. Dają się widzieć wciąż nad brzegami kupy albo stogi ryb suszonych; których nawet nikt nie strzeże, a psy i świnie przychodzą tam i jedzą swo-

bodnie. Rybę świeżą składają do przedaży na brzegu: szczupak albo karp, od pięciu do sześciu funtów, kosztuje około dziesięciu kopiejek. Raki jak potwory, długie na pół stopy przynaymniey. Sto rakow kosztuje dziesięć kopiejek: potrzeba bydź wielkim żarłokiem ażeby zjeść trzydzieści.

W tém mieyscu wjechaliśmy na ziemię Kozaków donskich. U Czarnomorzan nie widzieliśmy prawie kobiet; tu zaś równie mało widać mężczyzn: wszyscy w woysku. Kobiety nic nie mają szczególnego w swoiey figurze: podobne są powiększey części do wieśniaczek francuzkich, tak z obeyścia się jako też i z ubioru; ale na głowach noszą czepki siatkowe po hiszpańsku.

Wzięliśmy tam łódkę dla płynienia do starego Czerkaska, stolicy Kozaków dońskich. To miasto bardzo jest osobliwe; całe zbudowane na palach, czégo koniecznie potrzeba, w położeniu nad taką rzeką, która wylewa każdego roku przez cztéry miesiące. Wszelakoż i ta ostróżność nieochrania mieszkań dolnych od zalania: policmeyster u któregośmy byli, pokazywał nam zaznaczoną na ścianie wysokość, do jakiey woda doszła w jego pokoju. Kiedy Don opada, poławiają się ryby w mieszkaniach.

Budują teraz miasto nazwane nowy Czerkask, który będzie nadal stolicą. Zdaje się że Ataman wybrał to położenie, o siedm mil od dawnego, z przyczyny bliskości swych majątków: przeprowadził już wiele familiy z dawney stolicy, która przez to upada. Było

w naszym zamiarze udać się wodą do nowego miasta; lecz żegluga tak była trudna iż musieliśmy się wrócić do Aksaju.

W starym Czerkasku oglądaliśmy kościół bardzo bogaty. Xiądz przełożony u którego śmy byli z tego powodu, wymagał naprzód ażebyśmy z nim pili herbatę, potém wino dońskie, a nakoniec poncz. Wstręt nasz do tego pokonywał proźbami podobnie jak protopop katerynodarski. Sprzątaliśmy kryjomo szklanki z ponczem, który jeden z nas przechadzając się po pokoju wylewał za okna, a tym czasem drugi bawił gospodarza rozmową. Lecz z tém wszystkiém trzeba było pić ciągle, a miara była za wielka; byliśmy więc przymuszeni nie dać się zmiękczyć proźbami; z czego nasz dobry gospodarz widocznie się zmartwił.

Ten kościoł zbogaca się podobnym sposobem jak Katerynodarski, bo i tu Kozacy idąc na woynę chowają swoje zapasy, które naprzypadek ich śmierci, stają się własnością kościoła.

Nowy Czerkask teraznieysza rezydencya Atamana, od trzech lat dopiero założony, a ma już do tysiąca domów, rozrzuconych na przestrzeni trzech albo cztérech mil przynaymniey. Samego Atamana nie było, a zięć go zastępował w obowiązkach. Ten przyjął nas z całą swoją powagą. Zaprosił na obiad; lecz naprzód sobie kazał wszystko podawać. Nic nie mówił, i my po obiedzie wyszliśmy zaraz. Doświadczyliśmy tam niewygod rozległości miast wielkich, a żadney ich korzy-

ści: zepsuł się nasz pojazd; trzeba go było posyłać o milę do kowala; potém szukać koni pocztowych o dwie mile stamtąd. Cały dzień przeszedł na podobnych chodzeniach, i nie mogliśmy wyjechać aż nazajutrz.

Budują w Czerkasku pod dozorem architekta Francuza, pałac dla Atamana rozłożony w rotundę, także kościoł i dom policyi; i te tylko budowle cokolwiek są okazalsze. Miasto leży nad zatoką Donu, w położeniu wyższym od rzeki. Zdarzyło się nam w Czerkasku, (a to raz pierwszy w całey podróży) żeśmy nic dostać nie mogli do jedzenia za pieniądze. Nie znają tu gospod ani kawiarni; mieszkańcy żyją w dostatku, ale nie są gościnni. Policmeyster kazał dadź kwaterę, do którey przyjęto nas z niesmakiem i odmówiono wszystkiego o cośmy tylko prosili. Przypadek zepsucia kocza zatrzymał nas do jutra w tey stolicy w którey prawdziwego doznaliśmy głodu. Można się domyślić, że spaliśmy na ziemi w naszey kwaterze, gdzie oprócz jednego krzesła, żadnego więcey nie było sprzętu.

Nazajutrz wyjechawszy zbłądziliśmy: zamiast udania się do Taganrogu, jak było naszym zamiarem, poprowadzono nas traktem do Moskwy. Mil siedm ujechawszy, dopierośmy postrzegli omyłkę, trzeba więc było na powrót jechać przez Czerkask. Ledwo wieczorem przybyliśmy do Rostowa bardzo zgłodniali. Poczmayster dawał ucztę, na którą i nas zaprosił. Poszliśmy, spodziewając się tam wieczerzy; ale trzeba było iey czekać aż do

piątey godziny z rana; przez cały ten czas paliliśmy lulki, i drzymaliśmy stojąc, tak jak większa część kompanii. Wstawszy od stołu o godzinie szóstey, wyjechaliśmy do Taganrogu, gdzieśmy przybyli na obiad, ujechawszy stepem mil dziewiętnaście.

Taganrog miasto dosyć handlowne, ma od ośmiu do dziesięciu tysięcy ludności. Bardzo brudne i źle zabudowane. Od upadku Kafy, a przed wzrostem Odesy, Taganrog był nayznacznieyszym w tych stronach portem. Wyprowadzają z niego żelazo w bryłach i w sztabach, mięsa solone, masło, liny, łoy, płótno żaglowe, kawior, zboże, i różne rękodzieła rossyyskie, jako to: bawełnice, i płótna konopne. Wprowadzają zaś wina, owoce, kawę, ryż i materye jedwabne.

Don niegdyś *Tanaís* przebiega około dwóchset piędziesięciu mil, i w większey części jest żeglownym. O mil sto piędziesiąt od swego uyścia, oddalony jest od Wołgi tylko na mil dwanaście. W takiey bliskości handel dwóch rzek łatwo kommunikuje się lądem. Genueńczykowie w czasach swojego znaczenia, użyli téy zręczności do prowadzenia wielkiego handlu, którego Kafa głównym była składem. Taganrog zatém naylepsze ma położenie, tak do zbierania owoców tylu geograficznych wygód, i do robienia u siebie składów na zboże i towary, przychodzące Donem i różnemi jego odnogami, jako też i do przesyłania wewnątrz państwa wszystkich potrzebnych mu rzeczy. Ale to

jego położenie ma swoje niedogodności. Woda dońska unosi z sobą ziemię, która od wieków składa się w morzu azofskiém. To morze będące właściwie, obszernym tylko wylewem, w średniey głębokości niedochodzi stop siedmnastu; ma wielką liczbę odsepow i zamieci piaskowych, tym bardziey niebezpiecznych, że woda zawsze jest mętna. Że zaś głębokość morza azofskiego zmnieysza się w miarę zbliżania się ku uyściom Donu, przeto okręty kupieckie, nawet bez towarów, muszą się zastanawiać o trzy mile od Taganrogu. Ładują je i wyładowywają za pomocą łodek, umyślnie nato budowanych; a które także o ćwierć tylko mili do brzegu przybliżać się mogą. Przewożą wszystkie towary z okrętu do łodek, a z łodek do brzegu, wozami umyślnie do tego robionemi, mającemi koła wysokie i połap na którym kładą towary. Często się one zatapiają i psują, kiedy tylko jest fala. Przewoźnicy odpowiadają za ich całość i za to biorą nadgrodę, co powiększa koszta przewozu.

Do tych wszystkich niewygód portu taganrogskiego, dodadź jeszcze należy i to, że go zamykają lody, więcey niż przez cztéry miesiące. Wielkie rzeki płynące od północy, przynoszą kry ogromne, a przeto morze nie mające peryodycznego podnoszenia się i opadania, łatwo marźnie blisko ich uyścia. Takie przynaymniey zdaje mi się bydź naynaturalnieysze tłumaczenie szczególnego fenomenu marźnięcia tu morza przez cztéry miesiące, w rozciągłości mil kwadratowych dzie-

sięciu: gdy tymczasem śnieg niema trwałości na równinach Krymu, jednym tylko stopniem bliżey posunionych ku południowi.

Uważać jeszcze należy okoliczność bardzo stanowiącą co do handlu taganrogskiego, że głębokość morza przy brzegu, znacznie się zmienia podług kierunku wiatru. Jeśli wiatr wieje gwałtownie z północy, morze ustępuje od brzegu więcey niż na sto sążni: jeśli zaś ze strony południowo-zachodniey, w tenczas wozy są w niebespieczeństwie zatonienia. Mając wzgląd na tyle przeszkód nie ma czego się dziwować że port Odesy wyraźną wziął przewagę nad portem Taganrogu.

Bawiliśmy tam dwa dni, a przez cały ten czas chodziliśmy do portu i w okolice miasta. Ruch wozów przychodzących i odchodzących między tym portem a łodkami, i ludzi którzy pławią i toczą beczki, o ćwierć mili na morzu, stawią osobliwszy widok w swoim rodzaju. Gdyby woda była przezroczysta, i gdyby można dno widzieć, nie byłoby tak dziwno jak teraz, patrzeć na te wozy i konie, które zdają się pogrążać w morzu.

O milę od miasta jest kwarantana bardzo piękna i dobrze urządzona,

Kupcy tuteysi prawie wszyscy są Grecy; jest także kilku Francuzów; ale żaden z nich jak powiadają, nie ma więcey nad dziesięć tysięcy rubli kapitału.

Opuściwszy Taganrog udaliśmy się do Maryupola, portowego miasteczka nad morzem azofskiém zamieszkanego przez Greków, w którém nie ma nic znakomitego. Całe pomorze

jest stepem; nie ma ani gór, ani lasów, a bardzo mało trzód i mieszkań. Nazajutrz w kierunku ku zachodowi ujechaliśmy mil czterdzieści, po stepach nie nad to żyźnych, na których żyją pokolenia Tatarów Kałmuków, mieszkając zawsze pod namiotami. Jest to plemię Mogołów pochodzących z Tybetu. Podanie tych ludów niesie, że bardzo dawno przed Gengiskanem, jedna część ich wojowników, zrobiła wyprawę ku zachodowi, przeszła aż do Azyi mnieyszey i rozsypała się po górach Kaukazu. Zdawałoby się podług niektórych starożytności pomników, dziś jeszcze znaydujących się po stepach przez któreśmy jechali, że do owych dawnych czasów należy odnosić przybycie Kałmuków do tego kraju; lecz nie ma dostatecznych dowodów, na oznaczenie epoki, w którey oni zajęli płaszczyzny, oddzielające Dniepr od morza azofskiego. Poźniey nowe kupy Mogołów posunęły się od wschodu do Wołgi, Uralu, i Donu, a w 17?3 r. część ich chroniąc się panowania Hanów torgotskich, którzy władali nimi od lat pięćdziesięciu przeszła Don, w liczbie czternastu tysięcy familiy. A kiedy ich chciano poddadź pod Hanów krymskich wtenczas oni uciekli ku Wołdze. Pozostający dotąd, są podobno resztą tych, którzy w tenczas nie uciekali, i są pomieszani z hordą tegoż samego początku, daleko dawniey w tym kraju osiadłą.

Pomniki o których wyżey wspomniałem, i które zdają się dowodzić, że posiadanie tey krainy przez Kałmuków jest bardzo da-

wne, są to posągi kamienne wyobrażające niewiastę kałmucką. Znaydują się one stojące na *Kurhanach*, jakie widziałem już w Krymie, i które są grobami starożytnych Scytów albo Tatarów. Chociaż te posągi bardzo niezgrabney są roboty, nie można jednak wątpić, że wyobrażają kobiety kałmuckie, ponieważ opadające warkocze, od niepamiętnego czasu, są charakterystycznym ubiorem kobiet tego narodu, a wszystkie posągi mają podobne warkocze. Nie wiele wprawdzie ich sam widziałem, lecz w kraju który nam był po prawey stronie ku północy, tak się wielka znayduje ilość kurhanów i posągów, że tych ostatnich używają do budowania domów. Są także posągi mężczyzn i dzieci, ale ich nie wiele.

To mnóstwo pomników stawianych dla kobiet, i dzisieysze ich u tych Tatarów znaczenie, zdają się okazywać wyraźne wyłączenie od tego prawa niewoli, które u ludów mahometańskich, poddało ich dziwactwu mężczyzn. Kobieta kałmucka zdaje się bydź równą swojemu mężowi: dzieli jego prace, i wspólne ponosi trudy. Naydzielnieyszemi powodują końmi, z taką łatwością i krwią zimną, jakie tylko samo wezwyczajenie nadadź może.

Gatunek koni kałmuckich, mało nie dochodzi do naylepszych koni arabskich. Są one razem gorące i kierowne, rącze i pewne. Widzieliśmy podeszłe niewiasty, które siedząc na rączych koniach, paliły spokoynie lulki, gdy tymczasem te dzielne źwierzęta skakały z niecierpliwości i zapału.

Konie kałmuckie hodowane w stepach, są dzikie aż do czasu ich ujeżdzania, to jest do trzydziestego miesiąca życia, w którym wieku zaczynają je przyswajać. Kałmuk złowiwszy konia sidłem, jak czynią Kozacy, rzuca się nań, i pozwala mu biedz póty, póki się nie wstrzyma zmordowany. W tenczas jezdziec zmusza go biciem, do dalszego biegu, aż sił pozbawiony upadnie. Wkłada mu potém wędzidło, powtarza razy dwa albo trzy toż poprzedzające ćwiczenie, a koń jest już najeżdzony.

Nocowaliśmy w wielkiey wiosce Bałkowka. Nazajutrz ujechawszy mil dwadzieścia, zbliżyliśmy się do Dniepru. Ptastwa nadzwyczayna mnogość po stepach, a osobliwie koło rzeki, po nad brzegiem którey szła nasza droga aż do Berysławia, gdzie stanęliśmy w dniu jednym ujechawszy mil cztérdzieści i pięć. Mieliśmy nowy widok kraju uprawnego: rozległe pola okryte były doyrzałém zbożem. Właśnie był czas samego żniwa. Zadziwiło mię bardzo kiedy postrzegłem, że w kraju tak mało ludnym, zbierano wszystko sierpem, z wielką czasu utratą. Składają zboże w stérty na polu, i tamże młócą. Na brzegach Dniepru są osady Niemców Menonistów, Kwakierów, i sekty ruskiey mającey u siebie wszelką własność za wspólną. Wszystkie te osady są w stanie kwitnącym, i jeszcze lepiey zakwitną, kiedy pokóy odbyt zboża ułatwi, ponieważ ziemia nieuprawna, przedstawia jeszcze przemyślnym rolnikóm źrzódła niewyczerpane. Zyżność tu ziemi co do urodzaju

jest nadzwyczayna, lecz jakiebykolwiek były usiłowania rządu do pomnożenia osad, jednakże jeszcze przez czas długi, czuć się będzie rąk niedostatek.

Dnia tego wytrzymaliśmy straszliwą burzę nawalnego deszczu. Trzeba się było zastanowić, ponieważ konie iśdź nie chciały; a w przeciągu kwadransa, wszystkie wąwozy zamieniły się w potoki. Przeprawiliśmy się przez Dniepr w témże samém mieyscu, gdzieśmy go przejeżdzali przed siedmią tygodniami: był to strumień w porównaniu tego, jak eśmy go wprzód widzieli. Jechaliśmy koczem przez piaski, siedm ośmych części całey przeprawy, która nam zabrała dwie godziny czasu: potém po mostach położonych na batach i na lato tylko służących, przebyliśmy dwie odnogi rzeki, nim stanęliśmy w Berysławiu.

Po wyjeździe z Berysławia w drodze napadła nas burza większa od wczorayszey. Deszcz był równie gwałtowny, ale padał daleko dłużey: pioruny biły około nas ze straszliwym łoskotem: uderzyły cztéry razy blisko naszego pojazdu, a ostatniego razu tak mocne odebrałem wstrząsnienie w lewém ramieniu, że czułem ból przez godzin cztéry. Zdawało mi się, żem w czasie uderzenia, widział wypadającą z żelaznego kruczka utrzymującego fartuch kocza wielką iskrę, którą ściągnęła moja ręka, blisko kruczka położona. Może to było omamienie sprawione od błyskawicy piorunowego łoskotu. Móy towarzysz nic nie uczuł, równie jak i postylion. Podobne burze rzadko się przytrafiają w tych stronach. Prze-

bywając strumień powodzią w potok zamieniony, małośmy się nie wywrócili z pojazdem, ponieważ go woda już była podniosła.

Zdarzenie, któregośmy byli świadkami, przejeżdżając rzekę Inguł, pokazało nam jak są twardego serca i obojętni na wszystko tuteysi wieśniacy, powszechnie w przeznaczenie wierzący. Jeden chłop pjany, pomimo przeciwney rady osób obecnych, uparł się koniecznie przeprawić się przez rzekę w małym czołenku. Kiedy był w pośród rzeki, czółno się wywróciło, a on zniknął. Nikt się nie ruszył na jego ratunek. Obecna żona nie troszczyła się także o pomoc. Właściciel drugiego czołna, które tam stało, nie chciał go dadź mówiąc, że ów co się topił, sam był temu winien; a jeśli nie ma zginąć, to stanie się i bez niczyjey pomocy. Bardzo byliśmy oburzeni, widząc tych ludzi tak obojętnych na życie swojego rówiennika. Móy towarzysz musiał użyć pogróżek do nakłonienia ich, aby wypełnili obowiązek ludzkości i udało się przecię uratować utonionego.

Nocleg odprawiliśmy w Chersonie, a nazajutrz bez żadnego przypadku, przybyliśmy tu napowrot, po siedmiotygodniowey niebytności; przez który czas ujechaliśmy sześćset dziewięćdziesiąt mil, i nigdyśmy się nie rozbierali do spania....

Tł. Piotr Orda.

Wiadomość praktyczna o robieniu różnego gatunku serów.

W kraju gdzie się znayduje obfitość bydła, jako istotna zasada rolniczego gospodarstwa; nabiał jest znacznym artykułem pożywienia i handlu, ale trzeba żeby był dobrze i przyzwoicie urządzony. I tak, masło niedbale zrobione prędko jełczeje i gnije; ser sposobem wieśniaczym z samego kwasnego mleka przygotowany, prędko pleśnieje albo kamienney prawie nabywa twardości, staje się do użycia niezdatnym, a przynaymniey niesmacznym i niezdrowym pokarmem: gdy taż sama śmietana, toż samo mleko, przyzwoicie, starannie i z wiadomością prawideł użyte, wydałyby dobre i długo się zachowywać mogące masło, oraz smaczne i trwałe sery. Jak dobre sery są przyjemnym pokarmem, jak sprzedaż ich jest dla gospodarza korzystna, nietrzeba mi o tem wspominać: każdy to zna, a przywoz *holenderskich*, *szwaycarskich*, *lombardzkich* pod tytułem *parmezanu*, oraz obfita konsumpcya *żuławskich* i *sławatyckich* (1) serow, jasnym jest tego dowodem. Zastanowienie się nad tym domowym gospodarstwa pożytkiem u nas zaniedbanym, i chęć

(1) Co za kray *Zuława*, można dowiedzieć się w Słowniku P. *Lindego*; a *Sławatycze*, jest to majętność między Brześciem a Kodniem położona, gdzie kolonia Hollendrów dawno osiadła bawi się przemysłem robienia serów tego gatunku jak są *żuławskie pod Gdańskiem*.

przysłużenia się moim współobywatelkom gospodyniom wieyskim, podały mi myśl opisania sposobu robienia różnych gatunków dobrego sera, tak z własnych moich domowych doświadczeń, jako też z różnych ekonomicznych pism, wyjętego.

Delikatne i smaczne sery robią się albo z mleka świeżo udojonego, albo z mleka słodkiego z którego śmietankę tylko zebrano. Obadwa te gatunki mleka ażeby się zsiadły i oddzieliły serwatkę, potrzebują podpuszczki, a ta różnym przygotowywa się sposobem. Zaczynam więc od opisania podpuszczek.

1. *Podpuszczka zwyczayna.*

Bierze się brzuszek cielęcy, ten należy wymyć dobrze i solą wewnątrz i zewnątrz natrzeć, po dwóch albo trzech dniach znowu wymyć i na nowo solą natrzeć; potém sol otrząsnąwszy, brzuszek zasuszyć i schować. Gdy do użycia przyydzie, wziąć garniec mleka kwaśnego i drugi garniec słodkiego, zmieszać razem w garku i do pieca ciepłego wstawić, żeby się oddzieliła serwatka. Tę serwatkę zlać w osobne naczynie i włożyć do niey brzuszek zostawując go tak póty, póki nie ukwaśnieje serwatka, która potém służy do zsadzenia mleka na ser, jak się niżey opisze. Brzuszek zaś wyjęty zachowuje się do dalszego użycia.

2. *Podpuszczka szląska.*

Między dwa sery proste swieżo zrobione włożyć kilka brzuszkow cielęcych dobrze o-

czyszczonych i zostawić tak przez dni cztery. Potém brzuszki wyjąwszy, wziąć tegoż sera tyle ile do napełnienia czterech brzuszków potrzeba, dodać potłuczonego pieprzu ile trzy razy na koniec noża wziąć można, dobrą garść soli, trochę żytniey mąki i kwaterkę wódki, wszystko wymieszać dobrze z serem, i uformowaną stąd massą brzuszki napełnić, zawiązać, widelcami pokłóć, pralnikiem ubić i w mieyscu przyzwoitém zasuszyć. Ta podpuszczka może się chować przez rok, i ma własność, że w serach z nią robionych, robactwo się nie zalęga.

3. *Podpuszczka świnia.*

Weź wieprzowy żołądek, omyy dobrze, oczyść i przez trzy dni trzymay w mocnym occie, poczém wyym, osyp dobrze solą po połowie z pieprzem zmieszaną, zawieś w kominie ażeby uschnął. Do użycia ukroy kawałek, namocz w occie, i gdy nieco pomoknie włoż do ciepłego mleka ażeby się zsiadło. Kawałek ten może służyć na razy piętnaście.

4. *Podpuszczka angielska.*

Weź ile się podoba brzuszków cielęcych, omyy należycie, oczyść z chilu i wszelkiey klejowatości (*glaire*), wypełniy je prawie w całku solą. Potém w przyzwoitém do tego naczyniu, ułóż warstę soli na ćwierć cala grubą i na niey pokładź brzuszki jeden o-

bok drugiego, te posypawszy nową solą kładź drugi rząd brzuszków, i tak daley, a na wierzchu zostawiwszy warstę soli, nakryy naczynie i postaw je w mieyscu chłodném. Kiedy pora robienia serow nadeydzie, w ten czas wyjąwszy brzuszki z naczynia, dasz im osiąknąć (*égouter*), potém porozkładasz na stole, posypiesz solą i wałkiem przeciągniesz ażeby grudki soli w nie wcisnąć. Każdy brzuszek drzewienkiem rozepnie z tak, jak ryby do suszenia rozpinają, i rozciągniony powiesisz do zasuszenia. To zrobiwszy, włożysz bruszki, już wysuszone, do naczynia otwartego i wlejesz trzy kwarty wody czystey na każdy brzuszek, zostawisz je tak od pory do pory, tojest przez dwadzieścia cztery godziny, po których upłynieniu wyymiész te brzuszki i włożysz do innego naczynia nalewając na każdy brzuszek kwartę wody i zostawując na drugie dwadzieścia cztery godziny. Wyymując je z tey powtórney nalewki, strząśniesz każdy brzuszek ręką, ażeby cała ich wilgoć spadła w naczynie: obiedwie zaś nalewki razem zmieszasz i przecedzisz przez cienkie płótno. Do tey przecedzoney ilości doday tyle soli, żeby ona nie mogła się w zupełności rozpuścić i żeby zawsze na dnie sol nierozpuszczona zostawała. Latem codziennie zdeymować trzeba z tego rozcieku pianę i dodawać nowey soli, miarkując aby część jey zawsze nierozpuszczoną znaydowała się na dnie. Pół kwarty tego rozcieku wystarcza na sześćdziesiąt funtów sera, ale gdy

się ten rozciek bierze do użycia, potrzeba go dobrze skłócić.

Inne sposoby robienia podpuszczki będą opisane przy szczególnych gatunkach serow.

I. Ser zupełnie podobny szwaycarskiemu który się u mnie w domu (2) robi.

Swieżo udojonego mleka cztery garce, po przecedzeniu, w cienkim mosiężnym kotle stawią się na wolnym węglanym ogniu. Gdy się mleko ugrzeje cokolwiek więcey nad temperaturę, jaką ma, wychodząc z krowiego wymienia; w ten czas wlewa się do niego podpuszczki serwatczaney (No 1.)(3) półgarca, i drewnianą łopatką miesza się póty póki się nie zsiądzie i nie oddzieli zupełnie od serwatki. Poczém kociołek odsuwa się od ognia, serwatka oddzielona odlewa się osobno,

(2) W powiecie wileńskim.

(3) Ponieważ podpuszczka nic do dobroci sera nie przydaje, ale tylko służy do zwarzenia mleka, więc jakakolwiek się użyje, równy co do dobroci sera nastąpi skutek, który zawisł od gatunku mleka, a gatunek mleka od dobroci paszy. Doswiadczenie uczy, że sery zimową porą i w początku wiosny, robione, zupełnie są różné od serów letnich; chudość mleka czyni je ściśnionemi w massę twardą bez żadney dziurkowatości. Są one smaczne ale niepozorne i do zagranicznych mało podobne. — Pamiętać także należy, że sera tu opisującego się niemożna robić z mleka z którego śmietana byłaby zebrana, owszem będzie on lepszym, kiedy do mleka z rannego udoju, doda się śmietana z wieczornego zebrana.

a ta która w massie zsiadłey serowey pozostaje, wygnieta się obiema rękami tak, ażeby massy serowey nie rozdzielić, bo od tego zawisła dziurkowatość w serze, która solną wodą napełniona dodaje mu smaku. Massę tę dopóty wygnietać i oddzielającą się serwatkę odlewać, aż póki tey ostatniey mała już tylko pozostawać się będzie cząstka. Wcześnie należy mieć przygotowaną formę czworograniastą, sześć calów długą a cztery cale szeroką, wysoką zaś podług woli. Na przycisk trzeba mieć pieniek na cztery cale gruby. Forma ta powinna mieć w spodzie pięć dziurek wywierconych dla ścieku serwatki. W taką formę, wysławszy ją cienkiém starém zmoczoném płótnem, massę serową włożyć i wierzchnią deską czyli pieńkiem nałożywszy i kamieniami przycisnąwszy trzymać póty, póki ser nie stężeje: po osiąknieniu zaś i stężeniu wyjąć go i ze wszystkich stron solą miałka tłuczoną dobrze natrzeć i znowu w formę włożyć; a po dwudziestu czterech godzinach wyjąć, nową solą ze wszystkich stron natrzeć i włożyć do koszyka takiego przez któryby powietrze przechodziło, ale żeby muchy nie miały przystępu i codzień dwa razy przewracać w pierwszych dniach solą go nacierając. Po kilku tygodniach takowy ser ważący dwa funty, jest wybornym do jedzenia i nie różni się od szwaycarskiego, może się konserwować do dwóch lat i więcey, byleby tylko był chowany w mieyscu mającém cokolwiek wilgoci.

II. Ser bawarski.

(*Wyjątek z dzieła*: Труды Императорскаго вольнаго экономическаго общества).

Mleka słodkiego, po zebraniu smietanki, wlać do kotła tyle, ile się podoba, przymieszać jeżeli jest maślanki, postawić na wolnym ogniu i gdy się zagrzeje włożyć odpowiednią wielość podpuszczki jedney z wyżey opisanych podług upodobania, i trzymać kocieł na węglach póki się ser nie oddzieli od serwatki, które potém odlać a mleko zsiadłe wyłożyć de ceberka lub do niecki, i na 24 funty sera wsypać trzy garści soli, wymieszać z ugnietaniem i włożyć do formy wysłaney cienkiem starem płótnem w wodzie zmoczonem, formę wierzchem nacisnąć. Po 12 godzinach ser przewrócić i natarłszy ze wszystkich stron solą, odłożyć do formy pod nacisk na drugie 12 godzin. Potem z formy wyjąć i położywszy na czystey desce, suszyć w mieyscu gdzie wolne powietrze przechodzi a muchy nie mają przystępu, codzień dwa razy z boku na bok przewracając.

Wedle tegoż przepisu robią się sery lepsze następnym sposobem.

1. Z mlekiem wczora w wieczor udojonem, po zebraniu śmietanki, zmieszay mleko świeże ranne, i postąp jak wyżey opisano.

2. Swieże mleko niezbierane weź do ro-

bienia sera, albo jeszcze pomieszay z mlekiem koziém.

3. Z samego koziego mleka, opisanym sposobem zrób ser, a ten ma bydź naysmacznieyszy.

III. Sery Angielskie.

(*Wyjątek z dzieła*: Bibliothèque physico-économique contenant les mémoires et observations, sur l' economie rurale. Paris. 1780-96. 22 vol. in 8vo.)

Ser *Glocester* (tak zwany od miasta tego imienia) powinien bydź robiony z mleka tylko co udojonego, i nawet jeżeli uczciwy wieśniak robi ten ser z mleka cokolwiek dawnieyszego, oddziela go od innych piątnując na nim drewnianą formą figury sera. To mleko powinno bydź jednego udoju i mieć przyrodzony stopień ciepła, a w tenczas prędko i łatwo się zsiada. Lecz mieszając mleko wieczornego udoju z mlekiem rannném, w ten czas trudno się ono zbiega, dla tego trzeba je grzać na ogniu, co umnieysza dobroci. Wzięte mleko świeże, gdy się za pomocą podpuszczki (niżey opisaney) zsiądzie, w tenczas odlawszy zupełnie serwatkę, zsiadłe mleko obrócone w massę serową wygnietać i wymieszywać dł·go rękami, dodawszy w miarę soli miałko tłuczoney. Potem tę massę włożyć do formy mającey kilka dziurek w spodzie wywierconych i wysłaney cienkiem, starem, zmoczonem płótnem, tak żeby massa serowa była na cal wyżey od wy-

sokości formy; w ten czas pokrywa się denkiem i kładzie się pod prassę na dwie godziny, poczém wyjęta, obwiniona innném płótnem, znowu kładzie się pod prassę na sześć albo ośm godzin. Jeżeliby cząstka jaka sera z pod prassy wychodziła, potrzeba ją oberznąć, a gdy ser dobrze stężeje, wyjąwszy go z formy położyć na suchey desce i codzień z boku na bok przewracać. — Dla zafarbowania tego sera kolorem ciemno żółtym, stosownie do upodobania Anglików, kładzie się do mleka świeżego troche farby *arnotto* czyli *orleanu*, albotež na proszek utartego korzenia rośliny *alkanna* (4).

Do roboty tego sera przepisuje się podpuszczka następna. Do garca czystey wody włoż soli, kwiatu i liścia dzikiey róży, cynamonu, muszkatowego kwiatu, goździków i innych korzeni: gotuy wszystko zwolna aż do wygotowania trzeciey części, tojest, żeby się trzy kwarty zostało: przecedź przez płótno, i gdy rozciek ten będzie miał taki stopień ciepła jaki ma mleko świeżo udojone, w ten czas wylewa się na brzuszek, który powinien bydź cielęcy, zdrowy i bez żadney skazy, dobrze wymyty i należycie oczyszczony. Dodaje się jedna cytryna w listki pokrajana. Zostawuje się tak przez dzień albo przez dwa

(4) Farba *arnotto*, u nas pod imieniem *orleanu* przedająca się po sklepach korzennych, i używana do farbowania bielizny, robi się z jagod drzewa, *Byxa orellana* L. — Korzenie rośliny *alkanna* albo *alhenna*, *Anchusa tinctoria* L., znaydują się w aptekach.

dni: poczém rozciek na nowo się przecedza, zlewa się do butelki, i zaszpuntowany tak dobrze aby powietrze nie miało przystępu, może się utrzymywać w dobroci naymniey do roku. Mała ilość tey podpuszczki wystarcza do zsadzenia mleka i do nadania mu przyjemnego smaku.

Wieśniacy hrabstwa *Czezyr* (Cheshire) których sery ważą niekiedy więcey niż sto funtów, używają w robieniu ich tegoż samego sposobu. Nie mieszają nigdy mleka z dwóch udojow, osalają całą massę zsiadłą, i trzymają swoje sery w mieyscu wilgotnawém, przewracając je codzień z boku na bok.

Naywięcey szacowany jest ser *Stilton* (tak zwany od miasta tego imienia) czyli *parmezan angielski.* Waży od sześciu do dwunastu funtów, a funt jeden na mieyscu w Anglii nie przedaje się taniey jak po szelingu który wynosi około dwóch złotych polskich. Robią go z mleka rano udojonego, do którego dodają śmietanę zebraną z wieczornego udoju. Po zsiądzeniu mleka, i po należytém osoleniu i wymieszaniu massy serowey, kładą ją potém do formy czworoboczney, a gdy nieco stężeje, przekładają natychmiast do równey jey skrzyneczki, inaczey bowiem ser połamałby się i nie nabyłby tey doyrzałości i smaku, jaki stanowi jego zaletę, i dla tegoż przekładają go codzień z jedney skrzyneczki do drugiey i chowają przez dwa lata nim zaczną używać.

IV. Sér francuzki zwany od mieysca de Sassenaż (de Sassenage.)

(*Wyjątek z przytoczonego dzieła*: Bibliothèque phisico-economique).

Okolice miasteczka *Sassenaż* w dawnym Delfinacię sławna jest dobremi sérami, które tam robią następującym sposobem.

Bierze się mleko krowie i owcze po połowie, a jeżeli można dodaje się równa ilość, tojest trzecia część mleka koziego, przez co sér staje się lepszym i smacznieyszym. Mieszanina z tych trżech albo dwóch gatunków mleka, wlewa się do czystego z mosiężney blachy robionego kotła, albo do miedzianego pobielanego, i gotuje się na rozżarzonych węgłach póty, aż się mleko zacznie w górę podnosić; wtenczas zdeymuje się z ognia i zostawuje się pod nakryciem płóciennóm do ostygnienia. Nazajutrz zbiera się z niego śmietana, i dolewa się tyle świeżo udojonego i jeszcze ciepłego mleka, ile się śmietany zebrało. Dokłada się podpuszczka, miesza się dobrze, i gdy się mleko zsiądzie, jeszcze się miesza dla oddzielenia serwatki, którą zlać należy do innego naczynia. Po zupełném sérwatki oddzieleniu, massa sérowa wkłada się do formy, po kilku godzinach przekłada się do drugiey formy, i to się powtarza przez trzy dni. Kiedy sér stężeje, na tenczas naciera się solą miałko tłuczoną ze wszystkich stron powtarzając kilka razy. Gdy już sér dobrze solą przejęty będzie, kładzie się na czystey i suchey

desce, i tak rano jak w wieczór z boku na bok przewraca się uważając żeby go nigdy nie kłaść na mieyscu od dawnieyszego jego leżenia zwilgotnioném, ale zawsze na suchem. To działanie trwać powinno aż póki sér na popowierzchni swojey nie zacznie czerwienieć, w tenczas trzeba go położyć na czystey słomie rozesłaney na ziemi, i codzień z boku na bok przewracać oczyszczając suchą cienką chuściną od pleśni, i wyrzynając zaczynające się zepsucie jeżeliby się okazało. — Gdyby przypadkiem ten sér nadto wyschnął, można go poprawić następującym sposobem. Obwinąć go sianém i skrapiać letnią wodą często z boku na bok przewracając; albo obwinąć czystém starém płótném, i oblewać piwem, trzymając w piwnicy. Uważać należy aby naczynia w których się ten sér przygotowywa, i deski na których się do wysuszenia kładzie, nie były z drzewa sosnowego ani jodłowego, bo te niezawodnie smolnego i nieprzyjemnego zapachu jemu udzielą.

V. Serki owcze,

jakie robią w okolicach *Mąpelie* (Montpellier) we Francyi podług opisu Pana *Diufur diu Pąs* (Dufour du Pons).

(*Wyjątek z przytoczonego dzieła:* Bibliothèque physico-économique.)

Kiedy jagnięta są w czwartym miesiącu, i dosyć mocne do odłączenia od matek, odłączają się od nich w każdy wieczór, a rano we dwie

lub we trzy godziny po weyściu słońca owce się doją, poczém przypuszczają się do nich jagnięta aby razem chodziły aż do wieczora. Mleko wydojone przecedza się przez płótno, wlewa się w duże garki, i natychmiast wkłada się do nich podpuszczka. Ta podpuszczka robi się z brzuszków koźlęcych, cielęcych albo wieprzowych, uważając aby były brane od samych samców. Brzuszki te należy mocno osolić z dołożeniem pieprzu, koryandry i innych korzeni, a tak przygotowane trzeba moczyć w occie albo w białém winie, dodawszy dobrą garść kwiatu ostowego zgniecionego. Ośm brzuszków koźlęcych, sześć cielęcych, lub cztéry wieprzowych, tym sposobem przygotowanych w dziewięciu albo dziesięciu kwartach octu, wystarczą na robienie sérów z mleka od 400 owiec. Ta podpuszczka im dawnieysza tym lepsza i tym mnieysza ilość jey dostateczna w użyciu. Jeżeliby przez niedbałe w butelkach zatkanie lub z inney jakiey przyczyny wywietrzała i stała się słabą, można ją poprawić następującym sposobem. Weź garść kwiatu rośliny zwaney *chaber kosmaty* (Centaurea benedicta L.) w aptekach pod nazwiskiem *carduus benedictus* utrzymywaney, utłucz je w stępie z trochą świeżego mleka, przecedź przez sito i zmieszay ze swoją zepsutą podpuszczką.—Jakakolwiek użyje się podpuszczka, trzeba mieć baczność ażeby mleko trzymane było w mieyscu chłodném kiedy jest ciepło, a w ciepłém kiedy jest chłodno.—Jak tylko mleko się zsiądzie, trzeba je wymieszać i wygnieść a potém nakładać w formy, i tak

jak wyżey opisano przewracać z boku na bok i solą nacierać.

Sérwatka od tych sérów pozostająca, służy do robienia séra mniey dobrego, znajomego pod nazwaniem *rekiuit* (recuitte), który się tym sposobem robi. — Serwatka wlana do kotła gotuje się na wolnym ogniu, dodaje się mała ilość świeżego mleka dla przyśpieszenia zsiadłości, lubo częstokroć nietylko nie należy przyspieszać ale owszem opóźniać, przez wrzucanie do kotła kiedy niekiedy kilku kropel zimney wody w czasie warzenia, a przez to w gotowaniu części sérowe wznoszą się powolniey w górę, które łyżką dziurkowaną należy zbierać i do naczynia składać, potém z solą miałko tłuczoną wymieszać i do form włożywszy nacisnąć.

VI. Ser z kartoflami.

(*Wyjątek z dzieła*: Hochheimer's, C. J. A., allgemeines ökonomisch-chemisch-technologisches Haus-u. Kunstbuch. Leipzig. 1803-10. 6 Bde in 8:)

Dla powiększenia ilości séra, można pożytecznie użyć kartofli, osobliwie po wsiach na pokarm dla domowey czeladzi. Kartofle wybierają się buyne, z dobrego gatunku, znane u nas w Litwie pod nazwiskiem *cukrowki*. Są one mączne i mało mają wilgoci. Gotują się w wodzie albo lepiey jeszcze nad parą wodną, byleby się nie popękały. Po ugotowaniu obierają się ze skórki i ugnietają się na massę miękką żadnych nie mającą grudek.

Tey kartoflowey massy bierze się cztéry części a dwie części twarogu, albo trzy części kartofli a dwie twarogu: i obiedwie massy osolić i dobrze wymieszać. Do 24 funtów massy zmieszaney wsypawszy trzy garści soli, nakryć płótném i zostawić na trzy albo cztéry dni: po upłynieniu których, znowu wymieszać i w formy sérowe albo prostym naszym sposobem w worki włożyć pod nacisk, zostawując tak póty, póki cała sérwatka nie zsiąknie i sér nie stężeje. Wyjąwszy potém z formy lub z worka kładzie się na czystey suchey desce, w mieyscu umiarkowanego ciepła byleby nie na słońcu. Dla zapobieżenia żeby się nie szczepał, wymazuje się ze wszystkich stron pianą świeżego mleka albo śmietaną. Takowy kartoflowy sér w smaku i dobroci swojey nie różni się od séra pod liczbą II. opisanego, a nieskończenie jest lepszy od naszych prostych wieśniaczych sérów. Dla zachowania trzeba go trzymać w mieyscu suchem.

VI. Ser prosty z kwaśnego mleka.

(*Wyjątek z poprzedzającego dzieła* P. Hochheimera.)

Kiedy się z mleka zdeymie kwaśna śmietana, wtenczas pozostałe w garku zsiadłe mleko należy wstawić do pieca, dla zupełnieyszego serwatki oddzielenia; po czém massa sérowa w płótno zawinięta i wyciśniona, przeciera się rękami i soli się. Przetarłszy i dostatecznie osoliwszy, zostawuje się spokoynie przez kilka dni pod nakryciem płóciennem;

potém znowu się przegniata i kładzie się do form wysłanych cienkiém, starém, zmoczoném płótném i cała massa obwija się w toż płótno. Kładzie się pod nacisk albo w prassę na dwadzieścia cztéry godziny; potém wyjąwszy z formy suszyć na wolném powietrzu a wysuszony chować w piwnicy czyli lochu. Uważać należy, aby wystawiony sér do suszenia, bezpieczny był od much, które mając do niego przystęp, niezawodnie robaki w nim zamnożą składając swoje zarodki.

VIII. Gomółki.

(*Wyjątek z tegoż dzieła.*)

Gomółki robią się tak jak i prosty sér z mleka kwaśnego. Twarog od śmietanki oddzielony wyżyma się rękami. Dodaje się do niego soli, kminu naszego pospolitego, anyżu i troche pieprzu. Wszystko dobrze wymieszawszy, formują się owalne gomółki, i po zasuszeniu chowają się w lochu, złożone w polewanym garku.

IX. Ser z maślanki.

(*Z tegoż dzieła.*)

Maślanka, tojest ten rozciek, który po zbiciu masła pozostaje, w naczyniu glinianém stawi się na wolném ogniu, ale nie dopuszcza się do zakipienia. Gdy się sérwatka dobrze oddzieli, wtenczas wybiera się twarog i składa się do płóciennego ale nie grubego worka. Zawiesza się żeby serwatka zupełnie ściekła. Potém worek ten z massą sérową położyć pod nacisk na trzy

dni, co dzień z boku na bok przewracając. Po trzech dniach massę serową z worka wyjąć i rękami dobrze przetarłszy, składać do garków glinianych, płótnem zawiązać i zakopać głęboko w siano. Po trzech albo cztérech dniach wyjąć, wyłożyć do niecki, osolić dodawszy trochę kminu i trochę tłuczonych goździków, podlewa się dwudziesta część roztopionego ale niegorącego świeżego krowiego masła. Wszystko wymieszać i wygnieść dobrze i złożyć w poliwane gliniane garnuszki do zachowania na użycie. Ten sér miekki jak masło, wybornym jest, nie tylko dla prostych, ale i dla delikatnych osób pokarmem.

X. Ser do supy.

Dla dopełnienia nauki o robieniu sérów, należy mi tu dodać wiadomość o sérach do supy, z przytoczonego wyżey dzieła Pana *Hochheimera* wyjętą.

Nie masz podróżnego przejeżdżającego przez północną stronę włoskiego kraju, tojest: przez Weronę, Medyolan i całą Lombardyą, któryby w gospodach tamtomieyscowych nie skosztował serowey supy. Nie twierdzę ażeby ta supa była każdemu do smaku, ale że jest dobra i posilna; rozumiem przeto że i w naszym kraju może bydź przydatną. Sér ten do supy robi się z okrawków od każdego gatunku sera, z serów zepsutych i rozwalonych, z twarogu niemogącego bydź użytym. Wszystko to składa się w garnek, i zostawuje się na dwie albo trzy niedziele, póki się nie zbierze potrzebna ilość. Zbierauina ta czasem pleśnieje,

ale to nic nie szkodzi. Gdy się jey dosyć nazbiera, należy ją dobrze wymieszać i ugnieść, włożyć do kotła, i dodawszy czwartą część wody, gotować aż pożółknie, ustawicznie mieszając żeby się do dnia kotła nieprzypadła. Po wygotowaniu, części gęste wybrać, rękami wymieszać solą przesypując, złożyć do garków polewanych, płótném obwiązać, i na ośm dni albo na dwa tygodnie zakopać w siano. Po czém z garków wyjąwszy, dodadź potrzebną ilość pieprzu, ugnieść i porobić gomółki, które na wolném powietrzu wysuszyć. Do użycia bierze się tyle ile potrzeba, i wkrusza się do supy.

M. D.

O ZWIĄZKU CHIRURGII Z MEDYCYNĄ I O ZDATNOŚCI POTRZEBNEY POŚWIĘCAJĄCEMU SIĘ NA CHIRURGA. *Rzecz na posiedzeniu publiczném Uniwersytetu Imperatorskiego wileńskiego dnia 30 czerwca 1814 czytana przez Jana Fryderyka* NISZKOWSKIEGO *Professora chirurgii.*

GDY z mieysca mojego przedsiębiorę mówić o nauce chirurgii, w obliczu tu przytomnych, powagą urzędowania, zasługą, użytecznością w kraju i pracą w instrukcyi publiczney zaleconych; wyznać muszę, że ta nauka obszerne otwierając pole do mówienia temu, który się oney poświęcił, naymniey sprawić może przyjemności dla słuchających. Do jey bo-

wiem wiadomości należą choroby tak rozmaite, przypadki z ciałem ludzkiem tak okropne i w rozliczne postaci cierpienia przybrane; że obraz onych choćby naybardziey był osłanianym, w każdym sprawi nieprzyjemną tkliwość.

Uprzedzam więc, że nie będę mówił o rodzaju chorób, które napastują i niszczą powierzchnią ciała, jako na samo wspomnienie odrażających, gdzie nauka lekarska za pomocą prostych i łagodnych środków tak dopomaga naturze, że oną cudownym i niepojętym sposobem zniszczone części odradza: ani też mówić będę o tych chorobach, co zmieniając układ organów i członków naszych, władzę i ruch ich trudnią lub zupełnie zastanawiają, a często o zgon przyprawują; albowiem opisanie użytych przez chirurga sposobów i narzędzi, mogłoby nieraz obrazić czułość obecnych, którą oszczędzać postanowiłem.

Wszelako chcę mówić o operacyach chirurgicznych, nie w tey atoli myśli abym opisywał sposoby ich robienia, lecz iżbym okazał, kiedy chirurg przystępować do nich powinien, a kiedy zaniechać, udając się do leczenia wewnętrznego, a tak da się widzieć jaki zachodzi związek między chirurgią a medycyną; oraz z jaką zdatnością i z jakiem usposobieniem powinien bydź poświęcający się na chirurga.

Jeśli przedmiot, na dzisieysze obrany posiedzenie, nie ma nic powabnego dla ucha, zachwycającego dla imaginacyi lub coby zaostrzało w słuchającym ciekawość; atoli za-

myka bardzo ważne uwagi co do ratunku życia i zdrowia. Chlubném jest dla mnie, w tak poważném i światłem zgromadzeniu, zabierać głos w rzeczy dotykającey całą społeczność a szczególniey wiadomości sposobiących się na chirurgów, którzy tey tak ważney na ratunek posłudze i powołaniu oddadź się mają.

Kiedy to jest prawdą postrzeżenia, że gust dobry publiczności wpływa na wydoskonalenie sztuk pięknych; dla czegożby nie można rokować, że ta obeznawszy się z naszą nauką, nie miałaby się z czasem przyłożyć do uformowania dobrych chirurgów? Życzyć więc potrzeba, aby powszechność mogła bydź jak naylepiey oswojoną z zasadami chirurgiczney nauki, i niejako przypuszczona do jey tajemnic, a wtenczas sama osądzi jakie są granice tey nauki i czego po chirurgach wymagać można; chirurgowie pewnymi będą że nie podpadną zarzutom smutnych niekiedy po operacyi wypadków, które pospolicie im bywają przypisane wtenczas, gdy te nastąpić musiały z natury złego.

Bez podobnego zapewnienia się młody chirurg oddając się swemu powołaniu pozostanie zawsze wątpliwy, wahający się, i zamiast postąpienia stosownie do przepisów od nauki podanych, działać będzie podług przewidywanego o sobie publiczności sądu. Ztąd to wielu chorych staje się łupem śmierci, którzyby jey uszli za pomocą operacyy wątpliwych wprawdzie ale koniecznych, do których chirurg dla tego nie przystąpił, aby uchybio-

ny i niepomyślny skutek onemu przypisany nie został.

Wielu, mimo naywiększey jasności rzeczy, nie chce się bynaymniey przekonać, że jako w medycynie zdarzają się choroby niepokonane użyciem wszelkich środków i lekarstw; tak równie i w chirurgii bywają często takie, w których naypewnieysze operacye zawodzą. Przyczyna tak błędnego mniemania od tego zależy, że sposoby przedsiębrane przez chirurga więcey wpadają w oczy, niżeli te, których medyk używa. Jakoż, zastanowmy się tylko z uwagą czyli broń medyka i chirurga nie jest teyże samey dzielności? Alboż opium, cykuta, merkuryusz, arszenik, są mniey niebezpieczne w ręku niedoświadczonego medyka, jak noże, tróygrańce i piły u niedoskonałego chirurga?

Za nadtobym się oddalał od zamierzonego celu tym podobne czyniąc uwagi. Do was więc kochani uczniowie, a szczególnie którzy się zbliżacie do kresu waszych prac i nauk, obracam mowę moję. Miłém jest dla mnie, dadź świadectwo o waszey gorliwey pilności z jakąście się przykładali w ciągu przepisanego wam czasu do nauki chirurgiczney, i z tego powodu przekonany jestem, że nie bez pożytku słuchać będziecie powtórzenia w ogólności uwag tylekroć w czasie lekcyi wam podawanych, one naylepiey pokażą jaki jest cel naszey nauki i jak się daleko władza chirurgii rozciąga.

Prawodawca sztuki lekarskiey Hippokrates był tego zdania, że przeciw chorobom

w których nie działają lekarstwa, należy używać żelaza, w nieskutkowaniu zaś tego, udawać się do ognia, gdzie zaś ani jedno ani drugie nie działa, takie choroby miał za nieuleczone. Znane więc były od dawna operacye chirurgiczne, choć nie w tak znaczney liczbie jak za czasów naszych. Rachunek cierpień ludzkich, gdzie wszystkie lekarstwa bywają bezskuteczne, i gdzie sama tylko ręka chirurga nayczęściey uzbrojona żelazem pomodz może, postrzeżenia mężów znanych z sztuki chirurgiczney zostawione w ich dziełach, i codzienne doświadczenia, są aż nadto dostatecznym dowodem, że operacye chirurgiczne były i są potrzebne.

Jednak chirurg z powołania nie powinien przystępować do operacyi, póki się dostatecznie nie przekona o jey konieczney i istotney potrzebie. Srodek ten mający na celu zdrowie chorego, nie powinien bydź dla operatora obojętnym, jeśli nie zawsze przyprawia chorego o utratę części, tedy zadając bole pomnaża jego cierpienia. Przed każdą zatém ważnieyszą operacyą potrzeba zebrać i rozważyć wszelkie powody, które wskazując chirurgowi potrzebę obrania środka, mogą zawsze usprawiedliwić jego działanie. Te zaś powody wtenczas będą dostateczne, gdy część ciała lub organ jaki dotknięty i rażony przyczyną fizyczną; czyli też przez mieyscowe lub ogólne zboczenie własności sił żywotnich zmieniony w swym układzie, doświadcza przeszkód w swych czynnościach, i przez ścisły swóy związek z częściami inne-

mi, mając wpływ na całość individualną niebezpieczeństwém życia zagraża: chirurg zaś gdy pewnym bydź może, że przez użycie obranego środka uzdrowi chorego, albo przynaymniey ulży w cierpieniu. I tak, chirurg rozszerza rany bronią ognistą zadane, rozłącza związek naturalny części, aby łatwiey wydobył kulę lub kartacz w członku uwięzły, bo wie, że obecność podobnych ciał obcych, częstokroć bywa na przeszkodzie władaniu członka zranionego. Po gwałtownêm uderzeniu w głowę rozlana krew pod czaszką, uciska delikatną mozgu substancyą, i sprawuje, że ten nayszlachetnieyszy w człowieku organ ani wrażeń zewnętrznych odbierać, ani też wpływem swoim na ruch i czucie całey machiny organiczney działać nie może. Któż w tym przypadku widząc przyczynę tak jasną i chorego zgon bliski, nie przekonywa się razem ze mną o konieczney potrzebie świdrowania czaszki, dla wypuszczenia rozlaney krwi, uwolnienia organu od mechanicznego ciśnienia, a tém samém przywrócenia mu pierwszey władzy. Prócz tych przypadków często chirurg natrafia na takie, w których powody do przedsiębrania operacyi tak są widoczne i jasne, jak to jest pewnem, że chcąc powieszonego ratować, potrzeba go od powrozu uwolnić. Któryż z mych uczniów nie uprzedza mię myslą, że chcę tu mówić o operacyi hernii zaciśnioney. Osobliwsze wprawdzie dobrałem podobieństwo, ale czyż nierzetelne: wszak w tém zdarzeniu trzew wyparty z swego mieysca i obrączką brzuchową

zaciśniony choremu śmiercią zagraża, gdzie nie ma innego ratunku, prócz prostego oney przecięcia. Pewność z którą tu chirurg działa, jest nayoczywistszą, bo zasadza się na rzetelnym stosunku, jaki między przyczyną a skutkiem, między chorobą a obranym środkiem zachodzi.

Zaszczyt, który na chirurga spływa, że w wielu trudnych i nagłych przypadkach niesie dzielną i widoczną pomoc, nie ma go czynić nadto skorym do operacyi. Powinien mieć na uwadze, że śmiałość, nie zaś płoche zuchwalstwo, jest znamieniem dobrego chirurga. Zmuszony smutną lecz nieodbitą potrzebą odjęcia komu ręki lub nogi, jakąż poźniey uczuje radość, iż własną ręką i pracą życie rozpaczającemu zachował: i przeciwnie, kiedy operator bez koniecznych i istotnie naglących przyczyn, dla próżney szczególnie chluby popisania się z zręczności zadaje kalectwo, jakiegoż udręczenia doświadczać nie powinien, mogąc przy większey wytrzymałości, troskliwszych około uzdrowienia zabiegach, i członek i życie chorego uratować.

Jeden z podróżnych chirurgów, odwiedzając znaczny szpital w Niemczech, gdy przy samém do niego weyściu postrzegł wielką liczbę osób rąk i nóg pozbawionych, rzekł do mieyscowego chirurga „ ci nieszczęśliwi „ dostatecznie świadczą, że tu się znayduje „ zręczny i wielki operator: prawda, odpowiedział „ nie mogłeś gdzie indziey widzieć „ tylu ludzi bez rąk i nóg, bo też w innych szpi- „ talach bez wszelkiego ratunku całkiem do

„ ziemi grzebią.“ Jeśli wyrazy jednego były przeciw nadużyciu sztuki chirurga, w odpowiedziach drugiego mamy obraz nieczynności tych, którzy przez zwłokę albo bojaźń nigdy przedsiębrać nie chcą operacyi. Co do nas, wystrzegaymy się nie zasługiwać na podobne wyrazy grzeczności, i do podobnych odpowiedzi nie dawać powodów, gdyż i zuchwalstwo i zbyteczna bojaźń, są naganą.

Naypewnieyszą jest z siebie chirurgia we wszystkich obrażeniach fizycznych. Pomoc jey równie dzielną i skuteczną bywa w chorobach zewnętrznych które są skutkiem zboczenia mieyscowego sił żywotnich i za mieyscowe uważane bydź mogą, jak np. katarakta, i niektóre gatunki tumorów zajętych w pewnym obrębie, a które workowemi się zowią: takie powinien nawet chirurg jak nayprędzey uprzątnąć, aby poźniey szkodliwym swym wpływem całego organizmu nie objęły. Postępując jednak daley ze swoją sztuką, natrafi nieraz na takie przypadki, które pod zwodniczym pozorem okazując się, mogą chirurga w początkowey jego praktyce sprowadzić z drogi przez doświadczenie wskazaney.

Ostrożnym zatém bydź powinien w leczeniu chorób pochodzących z przyczyny ogólney wnętrzney, które przynosząc w swych skutkach odmiany szkodliwe w organizacyi rozmaitych części pod oko podpadające, zdają się wzywać pomocy sztuki chirurgiczney. Nie trzeba w takim razie bydź skorym do operacyi, ani przez wzgląd na naleganie familii wstawiającey się za miłą i interesowa-

ną dla niey osobą, ani z powodu determinacyi chorego. Ten w nadziei skrócenia dolegliwości chętnie nań zezwala, owszem domaga się jako jedynego ratunku, bynaymniey nie dając baczności na okropne stąd skutki: chirurg zaś grzeszyłby przez swą litość powodując się oną do operacyi bez nadziei pewney pomocy. Może wprawdzie ręka chirurga zniszczyć na czas krótki widoczny skutek choroby; bynaymniey jednak nie uprzątnie pierwiastkowych i ukrytych jey przyczyn, a wtenczas one nie tylko działać nie przestaną, lecz obudzone i na nowo rozdrażnione rzucą się z gniewem na inne części, będą je psuć i niszczyć w oczach chirurga, grożąc mu i dając do poznania, aby na dal był ostrożnieyszym. Gdyby zaś pomimo tego do powtórney operacyi przystąpił, cała choroba przeszedłszy do części wnętrznych, jakby się kryjąc przed okiem i ręką chirurga, całą swą złość i zemstę wywierać będzie. Wiele jest chorób tego gatunku; nayoczywistszy zaś przykład daje nam choroba, która w płci żeńskiey napastuje organ pokarmu dla dzieci i do pewnego przyszedłszy stopnia staje się nietykalną *noli me tangere*, zdanie upokorzające wprawdzie sztukę chirurgiczną, ale którego trzymać się należy, dopóki poźnieysze doświadczenia nie odkryją, na zniszczenie zawiązku straszliwey tey choroby, pewnego lekarstwa.

W podobnych więc okolicznościach, gdzie użycie wiadomych w chirurgii środków okazuje się niedostateczném a czasem szkodliwém

dla chorego, chirurg troskliwość i staranie swoje podwoić powinien. Wezwie do pomocy całey znajomości w medycynie i użyje środków jakie ona podaje. Wtenczas to zważywszy wszystkie znamiona choroby, rozpoznawszy jey rodzay, albo do środków zewnętrznych przybierze medyczne, alboli też na samych lekarstwach wnętrznych przestanie. Nie potrafi wstrzymać postępu szerzącey się gangreny przez spieszne odcięcie zarażoney części, dopóki przyczyna tey choroby wnętrzna dążąca na zagładę sił organicznych działać będzie: ba owszem przez środek ten okropny rozniecone gwałtownie tlejące iskry życia tym prędzey spłoną i zgasną. Przeciwnie, dobrawszy chirurg stosowne do przyczyny lekarstwa, i środki jakie medycyna wskazuje, i dopomagając naturze w tey walce życia ze śmiercią, pociesza się widokiem jak natura odnosi zwycięstwo nad chorobą, wstrzymuje jey progres, kładzie granicę między ciałem żyjącém a martwém, wskazując czas i mieysce do odłączenia części zepsutey.

Medycyna i Chirurgia co do nazwiska tylko różniące się nauki, nie powinne i nie mogą bydź rozłączane. Jeśli ostatnia z nich co do słowa, oznacza wiadomość pomocy jaką ręka w leczeniu chorób dadź może: obie te nauki mają jeden i tenże sam objekt ratowania zdrowia, i jak w odkryciu nayzawilszych chorób wzajemnego sobie udzielają światła, tak i do leczenia onych rękę na wzajem podają. I tak nabrzmiałości rozmaitego gatunku zaymujące

kolano i pobliższe części lubo co do znaków zewnętrznych niejakie mają podobieństwo, różnią się jednak bardzo co do przyczyny pierwiastkowey, a którey znajomość nieodbicie jest potrzebna chirurgowi, wskazuje bowiem gdzie i jak daleko sztuka chirurgiczna władzę swoję rozciągać może. Znajomości zaś tey inaczey nabydź nie można, jak tylko przez bliskie poznanie chorób systematu rozmaitych naczyń, a szczególnie limfatycznych, do czego nauka medycyny prowadzi. Również i medyk natrafia często na takie przypadki, gdzie naypilnieysza uwaga biegu choroby, nayściśleyszy jey rozbiór nie wystarczają do oznaczenia ze wszelką precyzyą prawdziwey przyczyny rozmaitych symptomatów i cierpień chorego: gdy tym czasem jedno dotknięcie wprawney długiém doświadczeniem ręki, jedno zaprowadzenie pręcika, kateteru lub innego narzędzia, znosi wszelką wątpliwość i objaśnia całą chorobę.

Pódźmyż do leczenia: skrofuły, kołtun, i choroba w tych czasach bardzo powszechna, wtedy szczególnie zwracają uwagę, gdy w rozwijaniu się swojém powolném zaymują kości, psują i niszczą powierzchnię ciała. Wiadomo że w leczeniu tych chorób jako pochodzących z przyczyny ogólney, naywięcey pomocy spodziewać się należy od środków wnętrznych: ale też zapewne nie zechce medyk obojętnie patrzeć na mieyscowe psucie się części, oczekując spokoynie skutku przepisanych lekarstw, a który w tych razach nie prędko zwykł następować. Użyje tu środków i spo-

sobów jakie chirurgia podaje, i dopomogając naturze w odłączaniu części zepsutych, kierować będzie odrodzeniem się nowych. Tak więc działając przez lekarstwa wnętrzne i środki mieyscowe, na cały organizm przyśpieszy leczenie.

Jest między wszystkiemi częściami ciała wzajemny i ścisły związek, mocą którego wszystkie razem i każda z osobna na czynność i życie całego individuum wspólnie wpływają. Związek ten jest przyczyną zadziwiających fenomenów jakie w stanie zdrowia i niezdrowia pod oko lekarza filozofa podpadają. Tenże związek sprawuje, że mieyscowe zadrażnienie w małym obrębie będące, udziela się i czuć daje wszystkim częściom całego organizmu: tak małe zakłócie w podeszwę lub palec, bywa przyczyną gorączki gwałtowney, konwulsyi a niekiedy i śmierci. Ogniwém tegoż związku lekarstwa zewnętrzne przesyłają swóy skutek do organów wnętrznych, i na wzajem lekarstwa do środka brane działają na części zewnętrzne.

Z tego jasno się okazuje wzajemny stosunek chorób powierzchownych z wewnętrznemi, oraz potrzeba łączenia znajomości medycyny z chirurgią. Jeśli w niektórych krajach stanowią różnicę w naukach dla medyka i chirurga, co do naszego, powinniśmy winne składać podziękowanie naymiłościwiey nam panującemu Monarsze za Jego naymędrsze ustawy, w których wszystkie do sztuki lekarskiey potrzebne wiadomości tak są powiązane, że żadnego między medycyną a chirurgią nie robią przedziału.

Jakoż nie ma żadney wątpliwości, że wszystkie nauki, które medyk posiadać powinien, są potrzebne dla chirurga: ta tylko między nimi zachodzi różnica, że ostatni oprócz innych środków, jakie mu nauka lekarska podaje, używa jeszcze pomocy swey ręki. Wprawa więc i pewność użycia ręki, jak stanowią całą różnicę między medykiem i chirurgiem; tak razem z tego względu przynoszą mu naywiększą zaletę. Uważając chirurgią z jedney strony jako sztukę, nie można inaczey wydoskonalić się, jak ciągłém ćwiczeniem się i wprawą. Układanie zatém ręki do operacyy mnieyszych, prowadzi z wolna do nabycia zręczności w operacyach większych. Puszczanie krwi i wyrywanie zębów nie przynosi dzisiay zniewagi dla sztuki naszey. Były wieki przesądu i barbarzyństwa, kiedy wyrywano zęby, wybierając do tego nayzdrowsze albo dla wyśledzenia skarbów ukrytych, albo za karę złamanego postu: co poźniey dało powód, że sztuka wyrywania zębów została przy klassie ludzi wzgardzoney.

Do większych operacyy, poczynający uspasabiać ma rękę na ciałach martwych, których dyssekcye czyli rozczłonkowania, są naypierwszą i naymocnieyszą sztuki chirurgiczney zasadą. Przez dyssekcye nie tylko ręka się wkłada do operacyi, ale odsłaniając pojedyńczo części, okazuje ich położenie i wzajemny stosunek. Tym tylko sposobem nabydź można gruntowney znajomosci anatomii, nauki równie potrzebney dla chirurga, jak puszczającemu się na ocean stérnikowi potrzebna jest oprócz igły magnesowey

dokładna znajomość morza, i jako ten zagrożony burzą unika mieysc niebezpiecznych i trafia do portu pożądanego; tak też i chirurg zachwiany w trudnych operacyach objaśnia się światłem anatomii. Niech mi do tego wolno będzie przytoczyć zdarzenie, jakie miał niegdyś *Franco* znajomy ze swych operacyy. Wyrzynał on małemu chłopcu kamień pęcherzowy i jak zwyczaynie, zrobił otwór w kroku: alić wielkość kamienia staje na przeszkodzie do wyjęcia w tém mieyscu; tak niespodziewany przypadek nie zbija z przytomności operatora, nauka anatomii ukazuje mu inną drogę dostania się do pęcherza po nad kośćmi krokowemi. Jakoż nader śmiało i szczęśliwie ją sobie utorowawszy, dobywa kamienia, ratuje dziecię i przez podanie nowego wynalazku w chirurgii, pamięć i sławę swoję uwiecznia.

Zatrudniaycie się przeto jak naywięcey rozbieraniem ciał martwych, nabieraniem łatwości w operacyach pomnożycie razem zbiory anatomiczne i patologiczne, dla których przechowu na wasz i potomności pożytek przeznaczona jest budowa bliska swojego ukończenia (1). Podobne zbiory są, jeśli się godzi użyć tego wyrazu, uczące katakumby, w których sztuka składa i przechowuje ostatki szczątków ciała ludzkiego, obracając one na naukę

(1) Takowa budowa co do swych murów już jest w t. r. 1815 ukończona teraz urządza się wewnętrznie, a w salach jey rozkładają się anatomiczne i zootomiczne preparata, których liczba szybko wzrasta pracą i gorliwością Professorów tych nauk.

przedłużenia życia, gdzie uczeń w każdey chwili odbiera dla siebie objaśnienie, i gdzie napotykając ślady znikomości życia, postrzega granice sztuki swojey, wpada w zadumienie i upokarza się.

Nabywszy chirurg wprawy, potrzebuje jeszcze nadania swojey ręce tey pewności, która wszystkich operacyy dokładność stanowi, a z trudnością przychodzi. Upływ płynu ruch życia ciału naszemu nadającego, widok nieprzewidzianych przypadków w ciągu operacyi zdarzyć się mogących, jęki chorego i ubolewania otaczających, do tego stopnia mogą razić zmysły początkowego chirurga i czułość jego poruszać, iż zmieszany w ważnym momencie dania pomocy i ratunku, nie bywa częstokroć w stanie utrzymać narzędzia w drżącym ręku.

Oprócz wszystkich więc wiadomości, jakie szkoły do wydoskonalenia w sztuce chirurgii podają, potrzebne są nadto wrodzone talenta i przymioty tak fizyczne jako i moralne. *Cels*, malując obraz chirurga powiada: *esse chirurgus debet adolescens, aut certe adolescentiae propior, manu strenua, stabili, acie oculorum acri, animo intrepidus, immisericors.* Przez ostatni przymiot nie należy rozumieć, aby chirurg był nieludźkim i nieczułym, owszem serce jego dla litości zawsze przystępne, w samey tylko operacyi czułość niejako umorzyć powinno: każde bowiem w tym razie wzruszenie byłoby już słabością. Krew zimna, naydroższy przymiot chirurga, jest darem natury, nie wszystkim równie udzielonym. Sam *Haller*, dla którego przyrodzenie w swych darach tak

szczodrém było, nie miał jey i otwarcie wyznaje, że lubo przez lat siedmnaście był professorem nauki chirurgiczney, nigdy jednak nie ważył się robić operacyy na ludziach żyjących.

Chirurg zaczynający praktykować, nie obeydzie się jeszcze bez zasiągania pomocy mających w tey sztuce doświadczenie. Ich wziętość i światło powinny mu służyć za pochodnią. Należy mu się z nimi przyjaźnią spoufalić i wzywać, aby byli nieraz obecni pierwiastkowym jego do sławy zawodóm. Ta obecność nie tylko mu wiele śmiałości doda, ale w przypadkach nieoswojonych objaśni i nauczy. Szczęśliwy kto w swoim przewodniku znajomością i doświadczeniem zaleconym znalazł jeszcze dla siebie wylane serce.

Nie mogę tu zamilczeć wdzięczności dla poprzednika mojego professora emeryta katedry chirurgii Jakóba Briotet. Licząc się pomiędzy jego uczniami, pierwsze usposobienie w tey nauce od niego powziąłem: on był moim przewodnikiem w operacyach, on mnie radą i doświadczeniem wspierał, przywiązywał zaś do siebie uczących się nie tylko łagodnością charakteru, gorliwością w nauczaniu, ale też prawdziwie oycowskiém o pożytek staraniem.

Zaprowadzenie w tym kraju nauki chirurgiczney, wypracowanie własną ręką pierwiastkowego anatomicznego gabinetu, są owocem prac jego. Dwa tak ważne zakłady wielką przyniosły pomoc do wydoskonalenia poświęcającym się medycynie, z których znaczna liczba

z jego szkoły użyteczną dla społeczności czyni posługę. W pośród starganych sił pracą professora publicznego, ratunkiem zdrowia, którego nikomu nie odmawiał, pomocą którą nayskwapliwiey wielu biednym i bez sposobu będącym przynosił, sam naysrożey dotknięty został chorobą swey żony. Zaszczycony chlubną od nayłaskawszego Monarchy nadgrodą (2) jako owocem zasług swoich, kiedy z zapałem unosi się do dalszey w pożytkach chwały: o jak smutne wspomnienie! nagle opuszczają go władze umysłowe, niknie ich czynność dla dobra ludzkości i gaśnie owa pochodnia, ktorą przez lat 34 przyświecał. Umysł szarpany koleją następnych przygód, żałobą po żonie, synie i córce, skołatany wiekiem i niemocą, już więcey nie dał się dźwignąć. Pozostały mu jeszcze smutne dni życia, które czułość przyjaciół i troskliwa staranność nayblizey około niego chodzących osładza.

Co do mnie nie mogę zataić przyjemnego wspomnienia, że w tym samym nauk przybytku, w którym one powziąłem, mam zaszczyt owoce zdolności mojey, publiczney poświęcać usłudze. Obowiązek professora chirurgii trudny jest wprawdzie, obecne jednak światło i przyjazna pomoc szanownych kolegów, z których że wielu było moimi nauczycielami z chlubą wyznaję, pokrzepia moje siły i czyni nadzieję, że przy tylu powiększonych przedmiotach i pomnożonych dla instrukcyi publiczney zakładach, prace moje coraz pożyteczniey z drugimi będę mógł dzielić.

(2) R. 1811. został Kawalerem orderu św. Anny 2 klassy.

Nauki fizyczne torujące drogę do sztuki lekarskiey, opatrzone w gabinety i wszelkie inne pomoce, dawane w całey swey obszérności, pomnożenie katedr w wydziale nauk medycznych, zaprowadzenie kliniki (3), że nie wspomnę o innych zakładach, rozpostrzeniło dawnieyszy obręb nauk medycznych, uwolniło uczących się od potrzeby udawania się za granicę dla niedostającego usposobienia, i zwróciło onych do pożytecznego celu użycia kosztów i czasu na wydoskonalenie się na mieyscu.

Mający ochotę do medycyny, pozbawieni własnego funduszu, zniewoleni bywali żebrzeć onego u familii, albo też własną i długą skąd inąd pracą wprzódy nasposobić. Naytroskliwszy o zdrowie i całość ludu swojego MONARCHA, otwiera dobrotliwe skarby, dozwala do nich przystępu wszystkim, coby onych

(3) Przy odnowieniu Uniwersytetu przez pamiętny nazawsze Akt naywyższego potwierdzenia w roku 1803, kiedy wszystkie oddziały nauk przezorniey i celowi swojemu odpowiedniey urządzone i przyzwoitemi pomocami wsparte zostały; medycyna większy i szczególnieyszy wzrost wzięła. Nader szczęśliwém wtenczas było wydarzeniem, że wakująca katedra medycyny praktyczney przez naysławnieyszego w naszych czasach w tym przedmiocie męża, osadzoną bydź mogła. Przybycie w roku 1804 *Jana Piotra Franka* ważną w historyi medyczney naszego kraju, a w szczególności medycznego oddziału w Uniwersytecie stanowić będzie epokę. Pod przewodnictwem takiego professora, założenie kliniki medyczney tak dawno oczekiwaney i pożądaney, nastąpiło równie z pośpiechem jak i z odpowiednią ważnému celowi zupełnością. A

nabywać żądali, podaje opatrzenie, i zabespiecza nadal sposoby przyzwoitego utrzymania się, wskazując chwalebny cel w posługach rozmaitych krajowych i ratowaniu wojowników walczących za oyczyznę. Jakoż wielu już liczyć można, którzy po odbytych naukach w Uniwersytecie, ze sławą i użytkiem w winnicy zdrowia ludzkiego pracują.

Czeka ta koley i was zacni uczniowie, kiedy się do niey pilnością, ciągłém ćwiczeniem i nauką przygotujecie. Jakoż baczni na ważność swego powołania, korzystaycie z podawanych wam zasad, postrzeżeń i przestróg. Przejęci wdzięcznością dla oyca ludów ALEXANDRA I., zagrzani miłością bliźniego, nabieraycie nałogu do litości, abyście potém, nieszcześliwym w pośród nędzy i niedostatku wołającym, skwapliwie na ratunek przybywali. W pośród nieustannych zatrudnień około zdrowia, i nabywania coraz więcey doświadczeń, chcieycie pamiętać na to, co wyrzekł oyciec medycyny: *Ars longa vita brevis.*

---

lubo nie dosyć był długi pobyt tego męża w naszym Uniwersytecie, wszelakoż oddalenie się jego nie sprawiło w nowém zaprowadzeniu uszczerbku. Syn godnie mieysce oyca zastąpił, a nawet szczęśliwym był, przyłożyć się potém do uczynienia u nas więcey pożytecznemi nauk medycznych: w odprawioney bowiem do Petersburga podróży, wyjednał założenie przy naszym Uniwersytecie instytutu medycznego, który dostatnim kosztem Monarszym od 1 Września 1807 roku, naprzód w liczbie 20, a potém w liczbie 50 uczniów jest utrzymywany. Dotąd (do 30 Czerwca 1815) z tego instytutu wyszło do służby cywilney i woyskowey doktorów medycyny i lekarzów czyli medyków 45.

Teorya Przecięć Ostrokręgowych, *ich kwadrowania, iako też kilku innych linii krzywych i t. d. czyli traktat rozbiorowy tych linii krzywych z figurami przez Paschalisa* Poullin *członka towarzystwa królewsko-Warszawskiego przyiaciół nauk. w Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna 1813. in 8vo. (Przemowy i regestru kart 24, textu kart 232, figur na blasze rzniętych tablic V.)*

Xiążka ta zasługująca z wielu względów na zaletę, pokazuje; że autor nie czytał wydanych w języku polskim pism o linijach krzywych; boby rzeczy już dawno i właściwiey nazwanych, nie był inaczey nazywał: i rozpatrzyłby się był w porządku i ścisłości, jakie są zaprowadzone w wykładzie polskim prawd geometrycznych. I tak pierwiastków urojonych nie byłby nazywał *bezistotnemi*, bo to ostatnie nazwisko prawdziwego znaczenia rzeczy nie wyraża. *Zrównania* nie byłby nazwał *równaniem*: bo równanie w polskim języku znaczy działanie prowadzące do stósunku i równości; a *zrównanie* wyraża już dokonane wynalezienie równości. Wiemy zaś że zrównanie jest wyrażeniem dostrzeżonego związku, i już upatrzoney między ilościami równości. *Ująć* i *odjąć* nie znaczą tego samego po polsku: a że *quantitates negativae* powinny się nie w części ale całkiem odciągać, więc lepiey się te ilosci nazywają *odjemnemi* jak *ujemnemi*. Punkta, linije, *o-*

skulacyi, dobrze są po polsku nazwane punkta albo mieysca (1) *kół* lub *łuków przystających*. *Assymptot* nazywa się po polsku *ledwoniestyczną*; i w naszym języku Geometrya nie ma szczęśliwiey wynaleziołego nazwiska. *Rzędny* jest wyraz niepolski i twardy; kiedy *odcinki* i *przystawy* a obiedwie razem *współ-uszykowane* dobrze wydają to, co po łacinie nazywają *abscissae*, *applicatae*, *coordinatae*. Nie wiem dla czego autor nazywa *Parabolę*, *Równorzutnią*, kiedy to nazwisko ani żadney istotney własności Paraboli nie wyraża, ani z jey rodu wywieśdź się

(1) Nie zgadzam się na pisanie *miesce* zamiast *mieysce*; bom się żadney dobrey przyczyny na tę odmianę ani doczytać, ani domyślić nie mógł. Jestem za wyrzucaniem *konson* czyli spółgłosek, gdzie się bez nich dobre wymawianie nie narusza, bo to odeymuje chropowatość językowi, a zmnieysza trudność dla cudzoziemcow: ale nie jestem za opuszczaniem *samogłosek* (vocales), bo przez to uymuje się łagodności mowie naszey: *miesce* ma brzmienie jednotonowe i twarde, bo się w niem twardo wymawia *c*: nie tak jak w wyrazie *mieście* od *miasto*, przydane *y* odmienia ton i łagodzi chropowatość wyrazu. *Jan Kochanowski* pierwszy podał i wprowadził tę odmianę w pisaniu, mówiąc że mu się *mieysce* nie podoba, co dowodzi że przed nim i za jego czasów pisano *mieysce*. Za przykładem Kochanowskiego poszedł *Knapski* w swym *Słowniku*, ale w *Adagiach* pisze *mieysce* na karcie 492, edycyi krakowskiey roku 1632. *Skarga* pisze i *miesce* i *mieysce*. *Petrycy* wszędzie pisze *mieysce*. Niema więc ta odmiana pisania za sobą ani powagi dobrych dawnych pisarzy, ani przyjemności dla ucha, ani przekonywającey przyczyny.

nie daje. Ciała rzucone w górę czy równo czy nie równo, wiemy, że nie opisują prawdziwey Paraboli, chyba mając za nic opór powietrza

Xiążka ta zamyka IX rozdziałów. W rozdziale I. mówi autor o tworzeniu się ostrokrąga; ale tu nie widać tey ścisłości geometryczney, jaką autor okazał w dalszym ciągu swego dzieła. Dwa twierdzenia o troykącie i kole wypadających z przecięcia ostrokrąga, nie są gruntownie dowiedzione. Te dowody i porządniey i ściśley wypaśdź były powinny autorowi ze zrównania ogólnego, które w rozd. IV. podaje. Po pierwszem twierdzeniu w §. 4. na k. 3. wnosi autor, *że ostrokrąg jakikolwiek, może bydź poczytany za złożony z płaszczyzn troykątnych, które rosną aż do płaszczyzny przechodzącey przez oś, będącey naywiększą z tychże płaszczyzn, i potym zmnieyszają się w tymże samym stosunku.* Ten wniosek jest całkiem fałszywy: bo autor oczywiście uważa przecięcia ostrokrąga równoległe do tego, co przechodzi przez wierzchołek i oś, i rodzi troykąt: z takich zaś przecięć wypadają płasczyzny hiperboliczne ale nie troykątne, jak to wiadomo Geometrom, i jak to sam autor namienia w rozdziale 2gim a w rozdziale IV. wywodzi. Zdaje się, że tu autor pomieszał własności *Piramidy* z ostrokrągiem. Oprócz tego nie jest to zgodne z językiem geometrycznym wystawiać bryły jako powstające z pokładu płaszczyzn, płasczyzny z pokładu liniy, a linije z pokładu punktów; bo to jest wręcz pierwszym począt-

kom geometryi przeciwne, a do żadnego gruntownego objaśnienia nie potrzebne.

W rozdziale II. mówi autor o tworzeniu się Przecięć ostrokręgowych, i twierdzi to, co należy dowodzić, i co dopiero dowodzi w rozdziale IV. jakie położenie mieć powinna płaszczyzna przecinająca ostrokrąg, żeby utworzyła tę a nie inną liniją. To opowiadanie historyczne dla tego autor tu położył, aby miał wstęp do historyi tey nauki. Ale historya staje się zrozumialszą po wytłumaczeniu rzeczy, i porządniey zdaje mi się na niey kończyć, a nie od niey zaczynać naukę. Nie jest to jednak grzechem, że autor poszedł za powszechnieyszym innych pisarzy zwyczajem. Chociaż zdanie swoje o *Archimedesie* na karcie 16. a o *Deskarcie* na k. 17. wyciągnął z *Montukli*: trudno się jednak na to zgodzić jakoby *Archimedesowi* nazwiska *Ellipsy* i *Hyperboli* cale znane nie były. Nie sprzeczam się o nazwiska ale o rzecz; bo dosyć jest czytać traktat *Archimedesa de Conoidibus et Sphaeroidibus*, żeby się przekonać, iż mu wszystkie przecięcia ostrokręgowe znane były; że musiał o wszystkich pisać, ale prócz traktatu *de Quadratura Parabolae*, inne zaginęły. *Apolloniusz* choć troche poźnieyszy, ale zarwał jeszcze czasu Archimedesa, i zdaje się sprawiedliwy przeciwko Apolloniuszowi ten zarzut, że nie lubił mówić o tem, co przed nim odkryto. Czytając znowu geometryą *Deskarta* nie można tego z Montuklą wnosić, jakoby Deskartowi wszystkie xięgi Apolloniusza które nas doszły, znajome nie były.

Zdanie *Newtona* nie jest tu żadną powagą; bo ten wielki człowiek aż nadto jaśnie w swoich dziełach widzieć daje, jak zazdrościł wynalazków geometrycznych *Deskartowi.*

Chcąc autor obeznać czytających z przystosowaniem algebry do geometryi, to jest z tłumaczeniem zrównań i ich własności przez linije, i na wzajem; wyciąga i dowodzi porządnie własności koła, z jego zrównania. Tu tylko na karcie 22 nie dobrze się autor wyraził, że się *geometrowie zgodzili*, *że to zrównanie należy do koła*; bo to nie ze zgody geometrów, ale z natury koła wypada. Gdyby był autor po przykładzie koła, chciał rozleglej rzeczy ogarnąć, byłby tu przydał bardzo ważną i potrzebną naukę, jak współuszykowane z jednych osi przenosić na drugie, jak odmieniając albo początek odcinków, albo osi, albo kąt współuszykowanych z osią, jak mówię odmienia się zrównanie nienaruszając natury linii niém wyrażoney? zgoła każda odmiana w linijach co zmienia w zrównaniu? i każda odmiana w zrównaniu co znaczy w linijach bez naruszenia ani linii krzywey ani natury zrównania? Toby było posłużyło wiele autorowi w dalszych jego dociekaniach, osobliwie kiedy w następujących rozdziałach przerabia zrównania przechodząc od osi do średnic. Wolał atoli od koła przeyść zaraz do linii krzywey 3go porządku, żeby dał wyobrażenie o punktach *kilkokrotnych*, *odbicia*, *zwrotu przeciwnego*, o *ledwoniestycznych*, o *liniiach odwinionych* i z *odwinienia powstaiących*, co jest troche za-

wczesne, bo niektóre s tych artykułów do gruntownego zrozumiena wyciągają obszerniejszych i głębszych geometrycznych uwag. W §. 24. tłumacząc autor różnicę liniy *algebraicznych*, które nazywa *geometrycznemi*, od *mechanicznych* które nazywa *wyższemi* a które w naszym języku nazywają się *przestępnemi*, powiada: *a zatém krzywa, któraby miała za odcięte łuki koła lub linije proste, równe wstawom, nie byłaby krzywą geometryczną* i t. d. To twierdzenie jest błędne; bo wstawy, dostawy i wszystkie linije trygonometryczne są linijami prostemi, i ani zrównania, ani linii krzywey nie robią przestępnemi, ale je robią łuki, albo funkcye z wykładnikami odmiennemi czyli logarytmy; zgoła każde takie funkcye, które się nie dają przez działania algebraiczne rozwiązać, i prowadzą w końcu do zrównań mających nieskończoną liczbę pierwiastków. Wszakże sam autor w roz. 4. zrównanie ogólne na wszystkie przecięcia ostrokrągowe wyraził przez wstawy, a przecież ani linije ani jego zrównanie nie jest przestępném.

Z położenia jakięgokolwiek płaszczyzny przecinającey, wywodzi autor ogólne zrównanie w rozdziale 4. na wszystkie przecięcia ostrokrągowe, z którego wypadaią mu zrównania na *Parabolę*, *Ellipsę* i *Hyperbolę*. Własności trzech tych liniy krzywych, autor w trzech następnjących rozdziałach 5. 6. i 7. wyciąga, i porządnie dowodzi. Tu jeszcze wypadłyby były autorowi dwa przecięcia na koło i troykąt o których mówi w rozdziale

pierwszym. Gdyby tu był autor roztrząsnął własności zrównania ogólnego, byłby z nich wyciągnął własności wszystkim przecięciom ostrokrągowym spólne, coby mu było oszczędziło wiele powtarzanych rachunków, osobliwie co do średnic, w trzech następujących rozdziałach. Ale że nie jest naszą rzeczą poddawać autorowi inny plan dzieła, ale raczey wyłożyć i osądzić ten, który sobie sam obrał; wypada tu powiedzieć, że autor w niektórych mieyscach używa sposobu całkiem analitycznego, z rozwagi zrównań wyciągając własności liniy; w innych znowu mieyscach za przykładem Margrabiego *de l' Hopital* wykład autora jest syntetyczny, ale fundamenta rozumowania analityczne; to jest, kładzie na początku twierdzenia, i tych ze zrównania dowodzi. Nie naganiamy tego planu: owszem uczący się Polacy mając już od lat 30 w swoim języku geometryą liniy krzywych całkiem analityczną (2), dobrze że się obeznają i z tym drugim sposobem. Miło nam zaś oddać sprawiedliwość pracy autora, że w jego planie własności wszystkich przecięć ostrokrągowych są porządnie i gruntownie wyłożone. Przytoczymy tu wszelako niektóre postrzeżenia.

Naprzód w §. 42. o *Paraboli* przy wypadkach rachunku, jaśnieyby się był autor wytłumaczył powiedziawszy, że średnica

---

(2) Rachunku algebraicznego teorya przystósowana do liniy krzywych, dwa tomy w Krakowie 1783.

dzieli na dwie części równe cięciwy równoległe styczney prowadzoney do punktu, gdzie taż średnica Parabolę przecina; wyraz *rzędney* przez autora użyty robi propozycyą ciemną. Ta własność jest spólna wszystkim przecięciom ostrokrągowym, i stanowi istotny charakter średnic, a zatém jaśnie wyłożona bydź powinna.

Powtóre. Skoro autor w §. 41. opisał średnicę Paraboli, że jest równoległą do osi; odległość tych równoległych jest liniją stateczną, a oznaczywszy jey wartość, z daney osi wynayduje się średnica, i ze średnicy oś; a zatém nie potrzebnie autor z jednego zagadnienia zrobił dwa, to jest drugie pod §. 44. i trzecie pod §. 45. Pokazuje to autorowi sam rachunek, bo odległość liniy równoległych choć na pozór różna, jest jednak ta sama w obudwóch zrównaniach. Nie potrzebnie jeszcze autor w zagad. III. szuka drugiego punktu osi który nazywa A; bo mając liniją równoległą i odległość od niey drugiey równoległey, nic więcey podług geometryi nie potrzeba, do prowadzenia tey ostatniey.

Potrzecie. W §. 70. o *Ellipsie* rachunek nie dowodzi założonego twierdzenia, ale tylko pokazuje kąt, który zawierać powinny dwie średnice sprzężone (autor nazywa je *łączne*) stawszy się równe. Tę piękną własność Ellipsy i rysunek osi sprzężonych równych, należało z innych bliższych i już dowiedzionych własności wyciągnąć. Początek pierwiastków urojonych jest za daleki, i w tym przypadku

nie właściwy; bo pierwiastki urojone nie zawsze znaczą niepodobieństwo rzeczy, osobliwie gdzie kąty zachodzą. Ile razy bowiem przechodzimy od kątów do logarytmów; albo od logarytmów do kątów, wpadamy na wyrazy urojone, które nie znaczą niepodobieństwa w zagadnieniu. Zgoła teorya pierwiastków urojonych jest dotąd w algebrze bardzo niedoskonale wyrobiona, i niebezpieczno brać ją za fundament dowodzenia.

Poczwarte. Twierdzenie w §. 71. jest ciemne, a wypadki rachunku całe go nie objaśniają. Jeżeli autor rozumie, że położenie średnicy sprzężoney względem osi takie bydź powinno w jedney, jak w drugiey połowie Ellipsy; to się nie wnosi stąd, że oś mała nie wchodzi w wyraz odcinka do punktu średnicy na Ellipsie: bo choćby nawet wchodziła, wniosek byłby ten sam dla tego, że obiedwie osi w Ellipsie są stateczne. Z rachunku swego wnieść był powinien autor, że punkta na ellipsie, przez które przechodzą średnice równe, są nieodmienne, i że w nich Ellipsa ma własność koła. Jakoż zrównanie Ellipsy odniesione do średnic równych staje się podobném zrównaniu na koło. Ta własność niezmiernie ważna, powinna bydź w całem świetle wystawiona; bo jey niewiadomość mogłaby zatrudnić, a nawet obłąkać młodych analistów.

Popiąte. W nauce o *hiperboli* w §. 79 na kar. 129, *Hyperbolę* mającą obiedwie osi równe nie dobrze autor nazwał *równo-odnożną*, należy ją nazywać *równoboczną* (*hyperbola*

aequilatera), bo wszystkie hyperbole są równo-odnożne, a jedna tylko równoboczna.

Poszóste. W §. 103 na kar. 154. autor nie zachowuje precyzyi geometryczney języka: co innego są zrównania średnicy, a co innego zrównania na hyperbolę odniesioną do średnicy: pierwsze, są zrównaniami na liniją prostą, bo każda średnica jest liniją prostą; drugie są na liniją krzywą, i o takich mówi autor w §. 103, ale ich właściwie nie nażywa.

Posiódme. Powiedziawszy tyle i tak dobrze o przecięciach ostrokrągowych, szkoda że autor opuścił naukę o ich zrównaniach biegunowych (aequationes polares) wielkiego w mechanice i astronomii użycia, gdzie promień wodzący, i kąt, który czyni z osią wielką, nazwany *Anomalią* w Astronomii, są współuszykowanemi. Toby było dało czytającym rozległeysze wyobrażenie liniy krzywych, i ich naturę wyrażających zrównań; gdzie nię tylko odcinki i przystawy, ale inne jakiekolwiek funkcye odmienne do wyrazu linii krzywey wchodzić mogą, i że nie zawsze stopień zrównania okazuje porządek do którego linija krzywa należy.

W rozdziale VIII. autor zagaił naukę o kwądrowaniu przecięć ostrokrągowych, to jest o wynalezieniu placu zawartego łukiem linii krzywey. Chcąc to odbyć za pomocą szeregów, mówi o wynalezieniu terminu ogólnego, i o summowaniu szeregów; jakby mając termin ogólny wynaleśdź summę, i znowu mając summę, wynaleśdź termin ogólny szeregu.

Nauka ta nieźmiernie ważna, ale razem trudna i rozległa, jest tylko w pierwszych początkach bardzo mało dotknięta od autora; i to jeszcze wydobyta z fundamentów cale nie geometrycznych ilości nieskończenie małych i nieskończenie wielkich. Stosując potém tę naukę do kwadrowania liniy krzywych, dzieli plac łukiem linii krzywey zawarty na małe prostokąciki, których wyraża wartość. Ciąg bez końca idący takowych prostokącików, uważa jako szereg nieskończony, którego szuka summy: ta daje mu jak nazywają kwadraturę linii krzywey. Działanie to wykonywa autor na *kole*, *Ellipsie*, *Paraboli*, na *hyperboli* pospolitey, równoboczney, i między ledwoniestycznemi, i stąd wyciąga znane o tych linijach w geometryi prawdy. Autor dla pożytku poczynających skazując w całém dziele naydrobnieysze rachunku działania; powinienby był z większém wyłuszczeniem wywinąć wzór ogólny na karcie 184, którego do kwadrowania koła używa, gdzie zachodzą różne parzyste potęgi liczb naturalnych, i gdzie każdy termin jest szeregiem nieskończonym.

W rozdziale IX i ostatnim autor opisuje krótko dziewięć liniy krzywych, s których jedne od starożytnych geometrów znane, i użyte były albo do kwadrowania koła, albo do rozwiązania sławnych zagadnień o podwojeniu sześcianu (*duplicatio cubi*) i o dzieleniu kąta; jako to: *Konchoida Nikomedesa*, *Cyssois Dyoklesa*, *Quadratrix Dynostratesa*: drugie linije krzywe których własności i użycie za-

trudniły pierwszego rzędu geometrów poźnieyszych, jakiemi są, logarytmika i linije *kołowe* (Cycloides), wreszcie linije *slimakowe*(Spirales), o których nam szacowny traktat zostawił *Archimedes*: te ostatnie autor nazywa *wężownicami*, i cztéry ich gatunki krótko opisuje, to jest, Spiralną Archimedesa, paraboliczną, hyperboliczną i logarytmiczną.

Sposób prowadzenia stycznych do liniy krzywych głębiey i ogólniey uważany, tudzież sposób przyyścia od stycznych do zrównań naturę linii wyrażających, jako przyprowadził do rachunku *różnicowania* i *całkowania*; tak wyższych geometrycznych wiadomości wyciąga. Autor prowadząc styczne ledwo nie do każdey linii krzywey, chciał wiele rzeczy za pomocą samey początkowey algebry objaśnić. Wszelako prowadząc styczne do liniy przestępnych wpada na naukę o *wyprostowaniu* łuków (rectificatio curvarum), o którey zrobił prawda wzmiankę na karcie 38, ale jey autor nie wytłumaczył, czego ona wyciąga, i na czém się kończy. Wiadomość atoli ta byłaby uczącym się potrzebna do zrozumienia i unikania *szaleństwa geometrycznego*, i nadaremnego i na nic nie potrzebnego o kwadraturze koła: ile że do tego nie raz dały powód linije krzywe od starożytnych geometrów na ten koniec wynalezione.

Winniśmy tu powiedzieć; że § 143 o rodzeniu się *Cykloidy*, jest naprzód nie dosyć jasny, a daley albo niezrozumiały, albo mylny. *Cykloida* (mówi autor) *będzie zwyczayną, kiedy koło tworzące nie będzie miało innego*

ruchu, jak ruch swego obrotu; lecz jeżeli, oprócz tego ruchu koło ma jeszcze ruch przeniesienia się w tey samey stronie, (powinno bydź w tę samę stronę) *punkt A nakreśli cykloidę skróconą. Naostatek ten ruch przeniesienia się będąc w przeciwney stronie*, (w przeciwną stronę) *Cykloida będzie podługowatą.*

Cykloida powstaje z koła toczącego się po linii prostey, na którą się jego obwód rozwija, i z punktu na średnicy obranego, który kryśli obwód cykloidy. Powstaje więc cykloida z dwóch biegów koła: to jest, z biegu postępującego, i z biegu wirowego. Jeżeli na średnicy przeciągnioney koła weźmiemy punkt za kołem, na samym obwodzie koła, lub wewnątrz koła; w pierwszym razie wypadnie cykloida *podłużna* (Cyclois oblonga); w drugim *Cydkloida zwyczayna*, w trzecim zaś razie cykloida *skrócona* (Cyclois curtata). Te wszystkie trzy cykloidy są linijami tego samego gatunku: i twierdzenie autora w § 147 jest mylne, jakoby to były innego gatunku cykloidy. Samo zrównanie od autora podane przekonać go o tém powinno. Ale jeżeli koło toczy się po obwodzie drugiego koła lub drugiey linii krzywey, wtenczas dopiero powstają cykloidy różnego gatunku, nazwane *Epicykloidami*. Ponieważ cykloida jest liniją *nayprędszego*(Curva Brachystochrona) i oraz liniją *równo-trwałego spadku* (Curva Tautochrona), autor z tey ostatniey własności wykłada w § 148 jey użycie do zegarów przez *Hughensa* To atoli tłumaczenie jeszcze będzie ciemne i niezrozumiałe dla poczynających, bo autor opuścił istotną

do tego cykloidy własność; to jest, że linija z odwinienia Cykloidy wynikająca jest także cykloidą.

W tey xiążce choć w niewielu mieyscach postrzegać się dają błędy języka. Na kar. 40, *aby tego uskutecznić*, zamiast, aby to uskutecznić; na k. 62, 65 i innych autor pisze *nazewam* zamiast nazywam. *Normalni*, *podnormalni*, zamiast, normalney, podnormalney. Na k. 115. *któreby kształciły kąt*, zamiast, zawierały kąt. Na k. 176, *przypuszcza się oznaczać*, zamiast, oznacza z przypuszczenia. Na k. 222 *odkryciów* zamiast, odkryć. W polskim języku źle się mówi *krzywa* albo *prosta*, trzeba dodadź koniecznie linija: a ciągnąc rzecz o linii prostey lub krzywey, używa się tylko rzeczownika *linija*, a przymiotnik się może opuścić. Inne błędy mam za omyłki drukarskie. Wyjąwszy te drobne uchybienia, i kilka artykułów trochę za rozwlekłych w geometrycznym języku, styl autora jest jasny, nauce i językowi właściwy. Jeżeli autor korzystać zechce z przytoczonych tu postrzeżeń, w drugiém wydaniu tego dzieła, poprawiwszy przy tém liczne błędy drukarskie w rachunku; zrobi traktat ten o linijach krzywych szacowny, i dla uczących się pożyteczny.

JAN SNIADECKI.

ZAPIS METEOROLOGICZNY.

Przeszłego maja dnia 29 v. s. po południu o kwadransie na godzinę piątą, po nagłey zmianie wiatru południowo-wschodniego na południowy, chmura przyniosła tu wielką i niedługo trwającą lecz gwałtowną burzę. Przy grzmotach i piorunach, z rzęsistym deszczem padał grad nadzwyczayney w naszych okolicach wielkości. Niektóre bryłki jego, okrągławe, kątowate lub trochę spłaszczone, zbliżały się w objętości do gołębiego jaja, a przyniesione w garści do izby, ważyły po 84 granów: policzając zaś na stopienie ciepłem ręki sześć granow, całkowity ciężar przy spadaniu jedney takiey bryłki, możnaby szacować na 90 granów.— Dwadzieścia sztuk rozmaitey wielkości trzymane w słoju szklannym w temperaturze + 18° Reomiura, we dwie godziny stopniały i wydały 1200 granów wody takiey, jak nayczystsza dystyllowana, ponieważ doświadczana reagensami na tynkturę lakmusu nie działała, a z solanem i occianem baryty, tudzież z saletranem srebra żadney nie podpadała odmianie. Godna uwagi okoliczność, że przez cały ten dzień odmiana wysokości barometru była bardzo mało znaczna. Wynosiła bowiem w linijach stopy paryskiey: rano o godzinie czwartey 334,8; po południu o godzinie

drugiey 334, 0; o godzinie piątey na końcu burzy 334, 2. Termometr zaś Reomiura pokazywał stopni w pierwszey epoce + 12,5; w drugiey + 21, 0; a w trzeciey + 13, 0.— W wielu mieyscach, promieniom słońca niedostępnych mocą wiatru w większey ilości grad spędzony, leżał więcey tygodnia niestopniały. Powódź wszędy była znaczna i gwałtowna. Wszczególności uważaliśmy że na ulicy *biskupiey* od południa ku pułnocy nieznacznie pochyłey, i z trzech ulic wodę przyymującey, taż woda płynęła potokiem więcey łokcia głębokim, tocząc niemałe nawet kamienie.

Burza ta lubo nie szeroko rozległa, wszelakoż w przechodzie swoim, tak w pobliskich Wilna jako i w dalszych niektórych okolicach, znaczne spustoszenia i szkody, osobliwie w ogrodach i w polach zbożowych, poczyniła. Lecz nie tylko w tym dniu 29 maja, ale też w poprzedzających i następnych, po różnych mieyscach w Litwie, wypadały podobne grady i nawalne deszcze. Między innemi dowiadujemy się, że o mil trzy od Wołkowyska włościanom plebanii wołpańskiey, zboża na polu stojące, taki jak wileński grad wybił, i do kilku dni w cieniu niestopniały leżał: a tam burza gradowa spadła, nazajutrz po wileńskiey, tojest dnia 30 maja o godzinie drugiey po południu: a zatém innego zapewne od naszey była początku, ponieważ Wołkowysk względem Wilna leży w stronie południowey.

W samym Wilnie, nazajutrz po wydarzoney burzy, tojest d. 30 maja rozeszła się

pogłoska, że z gradem wczorayszym spadły meteoryczne kamienie, a mianowicie na ulicy w części brukowaney, prowadzącey od ostrey bramy na gościniec lidzki, i z drugiey strony miasta w okolicy *Równe pole* zwaney. Wnet znalazło się wielu te kamienie przedających, szczególniey między Zydami. Były sztuki po groszy 40, a nawet i po 4 ruble. Nikt zapewne nieprzeczy, że jak gdzieindziey tak i u nas kamienie meteoryczne spadać mogą, zwłaszcza kiedy wiemy, że w podobném klimacie do naszego, to jest w Smoleńsku, przed kilką laty spadły, które P. Prof. *Scherer* w Petersburgu analizował; ale w ninieyszem zdarzeniu, pilnieysze rozważenie wszystkich o tem pogłosek i opowiadań, a nadewszystko dokładne rozpoznanie kamieni za meteoryczne pokazywanych, niedały dostrzedz naymnieyszego śladu bytności u nas tego fenomenu, ani towarzyszących jemu okoliczności. Dóyść nawet nie można coby do powszechnieyszey o tém powieści mogło dadź powod: chyba to, że po burzy znalazły się w wielu mieyscach na ulicach te kamienie, których tam pierwey nie było; ależ w położeniu miasta między górami i przy spadzistości wszystkich prawie ulic naszych, porywane odgwałtownieyszych powodzi kamienie, często zdarza się widzieć: jakoż i w teraźnieyszem zdarzeniu widziano je i znaydowano, lecz widocznie wszystkie były pospolite tuteczne, tojest: granity, spaty i kamienie wapienne mające powłokę czarną lub szarą a przepalone w wielkim ogniu szklistą, kawałki horn-

blendy i czarnych jaspisow, które niemiały naymnieyszego charakteru mass meteorycznych tak nazwanych *aerolitow*, a o tych dokładnie objaśnić się można z dawnieyszego *Dziennika wileńskiego* tomu I. roku 1805, gdzie dostateczna o nich znayduje się wiadomość przez X. Professora *Jundziłła* podana, pod tytułem: *Kamienie meteoryczne*, wypis 1. Nro 2. karta 23, i wypis 2. Nro 3. karta 1. Ostrzegamy tylko, że tam w kilku mieyscach poprawić należy omyłkę druku, i zamiast wyrazów: *podkwas żelaza*, *podkwas niklu*; czytać: *niedokwas żelaza*, *niedokwas niklu*.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.